

Ślązaków mają z głowy?



O szansie na zmiany w polityce regionalnej na arenie ogólnopolskiej, porzuceniu podziałów na rzecz porozumienia dla dobra regionu oraz indolencji polityków partii centralnych w comiesięcznym felietonie z cyklu Wiadomo z góry Jerzy Gorzelik

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

O Śląsk trzeba powalczyć obywatelsko



O powodach startu w wyborach, szansach, jakie niesie lista Zjednoczonych dla Śląska i zadaniach stojących przed reprezentantami górnośląskich środowisk w parlamencie następnej kadencji w rozmowie z prof. Zbigniewem Kadłubkiem

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

9/2015

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 22.000 EGZ.

Temat numeru

Zjednoczeni nadzieją dla Śląska



Po raz pierwszy w historii wyborów parlamentarnych Ślązacy nie muszą wybierać mniejszego zła. Wszystko za sprawą komitetu Zjednoczeni dla Śląska. Co jest w nim wyjątkowego?

Fot. Adam Korzanowski

Jacek Tomaszewski

– Teraz, gdy Niemcy z województwa śląskiego zaprosili regionalistów na swoje listy, pojawiła się szansa dla śląskich przedstawicieli, którzy nie będą musieli pracować pod dyktando nieprzychylnych nam machin partyjnych – napisał publicysta Paweł Smolorz. Powołany przez mniejszość niemiecką komitet Zjednoczeni dla Śląska wywołuje spore kontrowersje. Głównie za sprawą wyborczego przywileju, który przysługuje mniejszościom narodowym, a którym jest brak 5% progu wyborczego w skali kraju. Prawicowi publicyści mówią o oszustwie i kłamstwie wyborczym. Leszek Gajzler – ekspert Państwowej Komisji Wyborczej nie ma wątpliwości – w wywiadzie dla Dziennika Zachodniego mówi, że Zjednoczonym dla Śląska list sprawdzić nie będą.

Zbigniew Kadłubek, profesor Uniwersytetu Śląskiego, który otwiera listę w okręgu katowickim mówi: – Ponieważ ten genialny pomysł zjednoczenia sił, skomasowania śląskiej energii budzi wielką zazdrość, niektórzy opowiadają o tym komitecie wyborczym głupoty. – Jest też zwyczajnie genialne, że Dietmar Brehmer i Jerzy Gorzelik potrafili mądrze przyciągnąć do współpracy bardzo różnych ludzi. Ludzie są różni, bardzo różni, ale są to ludzie zjednoczeni dla Śląska – dodaje Kadłubek.

Kogo udało się ściągnąć na listy Zjednoczonych dla Śląska? Liderem w okręgu katowickim jest znany i ceniony przez Ślązaków regionalista Zbigniew Kadłubek. Zbigniew Kadłubek, ur. 1970 w Rybniku, profesor Uniwersytetu Śląskiego, filolog, znawca problematyki śląskiej, autor cenionych publikacji w języku śląskim. W Sej-



Fot. Wiktoria Dabach



Prof. Zbigniew Kadłubek i dr Leszek Jodliński – najbardziej rozpoznawalne twarze Zjednoczonych dla Śląska.

mie RP prezentował obywatelski projekt ustawy o uznaniu Ślązaków za grupę etniczną, podpisany przez ponad 140 tysięcy osób. Jego mowa uznana została za najlepszą od lat, którą na temat Śląska wygłoszono w parlamencie. Członek

Rady Związku Górnośląskiego. Według „Dziennika Zachodniego” pierwszy wśród „głośnych ludzi województwa śląskiego” w 2015 r. i „najlepszy ambasador nowoczesnego regionalizmu” w Polsce. – Znając od wielu lat profesora Uniwersytetu

Śląskiego Zbigniewa Kadłubka, jego pracowitą działalność publiczną i naukowe osiągnięcia jako regionalisty w najlepszym tego słowa znaczeniu,

> cd. na str. 3

Interesujący projekt polityczny. Komentarz



Małgorzata Myśliwiec

Polski system wyborczy nie umożliwia uzyskania reprezentacji w niższej izbie parlamentu ugrupowaniom o charakterze regionalnym.

Jedyną szansą na wybór posłów, których

zadaniem powinno być dbanie o realizację interesów regionu, jest oddawanie głosu na kandydatów umieszczonych na listach ogólnopolskich partii lub koalicji politycznych. Tylko one bowiem mają szansę na przekroczenie odpowiednio 5% lub 8% progu wyborczego w skali państwa. Problem polega jednak na tym, że od dłuższego czasu posłów wywodzących się z województwa śląskiego nie charakteryzowała zbyt silna pozycja na central-

nej arenie politycznej. Skutkiem takiego stanu rzeczy jest np. bardzo trudna sytuacja przemysłu wydobywczego w naszym regionie, czy brak postępów w zakresie uznania śląskiej tożsamości i języka.

Polski system prawny nie zapewnia także ugrupowaniom o charakterze regionalnym możliwości uzyskania środków finansowych na prowadzenie swojej działalności z budżetu państwa. W rezultacie zaistnienie w przestrzeni publicznej i pro-

wadzenie atrakcyjnej kampanii wyborczej przez tego rodzaju podmioty jest znacznie trudniejsze niż w przypadku największych ogólnopolskich partii politycznych.

W tym kontekście należy stwierdzić, że „Zjednoczeni dla Śląska” to ciekawy projekt polityczny. Jest mieszczącą się w obowiązujących granicach prawnych próbą wyeksponowania interesów regionu. Przedstawienie wspólnej listy przez różne organizacje społeczno-polityczne

działające w województwie śląskim jest przejawem troski obywateli o wspólną przyszłość na zamieszkiwanych ziemiach, a także czynnego zaangażowania w sprawy publiczne. Zarówno kolejność kandydatów na zarejestrowanych listach, jak i proponowane do zrealizowania postulaty są wynikiem porozumienia pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami, a nie jedynie stanowiskiem politycznych liderów, działających poza naszym regionem.

Kartka z kalendarza

Sedan 1870 roku



Marian Kulik

Kiedy 14 lipca 1870 roku cesarz Napoleon III wypowiadał wojnę Prusom, nie mógł nawet przypuszczać, że zamyka rozdział o nazwie Drugie Cesarstwo Francuskie, a otwiera ten o nazwie Rzesza Niemiecka lub po prostu Niemcy.

Pomimo że to Francja wypowiedziała wojnę Prusom, Prusy jako pierwsze zmobilizowały półmilionową armię, a następnie dzięki wysłannictwu działającym kolejno były w stanie sprawnie przerzucić tę masę wojska na teren przyszłych walk, dzięki czemu już 1 sierpnia wojska pruskie pod dowództwem samego króla Wilhelma I wkroczyły na terytorium nieprzyjaciela.

W przeciwieństwie do armii pruskiej, wojska francuskie już od początku kampanii działały chaotycznie i bez większego zdecydowania, pomimo że były dowodzone przez owianych sławą zwycięstw marszałków – Mac Machona i Bazaine'a oraz wyposażone w doskonale karabiny otylcowe Chassepoty, przewyższające zasięgiem i skutecznością pruskie Dreisery. Nie potrafiły jednak stawić skutecznego oporu nacierającym wojskom przeciwnika, doznając szeregu porażek. Po kilku bardzo krwawych i zaciętych starciach główna armia francuska licząca 130 tysięcy żołnierzy i 564 działa, aby uniknąć zniszczenia, wycofała się za umocnienia potężnej twierdzy Sedan. Natomiast Niemcy w sile 200 tysięcy żołnierzy i 774 dział, ściśle wykonując plany swojego genialnego stratega Moltkego, zbliżyli się z dwóch kierunków z zamiarem otoczenia fortecy, gdzie razem ze swoją armią przebywał cesarz Francji. Aby wyeliminować



Fot. Adam Korzeniowski

Bytomski lew projektu Teodora Kalidego upamiętniający ofiary wojny francusko-pruskiej z powiatu bytomskiego, odzyskany z Warszawy dzięki staraniom działaczy RAS.

ten katastrofalny scenariusz i nie dopuścić do zablokowania tak potężnych sił z cesarzem na czele, na odsiecz wyruszył sam marszałek Mac-Machon. I tak 1 września 1870 roku rozpoczyna się bitwa pod Sedanem. Wojska francuskie dają się przechytrzyć sprytnym manewrom pruskim i w efekcie zostają pobite, a żeby jeszcze tego było mało, francuski głównodowodzący marszałek Mac-Machon zostaje ranny odłamkiem granatu, co na stałe eliminuje go z dalszego dowodzenia.

Cały przebieg bitwy zwa umocnień Sedanu, obserwuje jego ekscelencja cesarz Napoleon III, który najpierw musi patrzeć na klęskę swoich żołnierzy, którzy mieli go uwolnić, a następnie na bezkarnie okrajające twierdzę pruskie wojska. W efekcie dostaje kolejnego ataku bóleści spowodowanego kamieniami nerkowymi, które już od dłuższego czasu dają mu się mocno we znaki. 2 września 1870 roku zrezygnowany i osłabiony chorobą cesarz kazał

wywieścić białą flagę. Następuje kapitulacja Sedanu – chluby francuskich inżynierów i architektów. Francuzi tracą 3 tysiące ludzi, odnotowują 14 tysięcy rannych i 103 tysiące wziętych do niewoli z cesarzem na czele. Paryż poddaje się 28 stycznia 1871 roku i tego dnia w Sali lustrzanej pałacu wersalskiego następuje ogłoszenie zjednoczenia Niemiec.

Nasi przodkowie jako poddani Króla Prus, zgrupowani w VI Korpusie Śląskim i 2 Śląskiej Dywizji Kawalerii również dzielnie walczyli pod Sedanem i nie tylko tam. Pamięć poległych w tej wojnie Górnolazaków z powiatu bytomskiego upamiętniono kilkumetrowej wysokości pomnikiem, który wieńczyła rzeźba lwa projektu sławnego górnolazkiego rzeźbiarza Teodora Kalidego. Po rozbiorze pomnika lew trafił wpraw do Parku Miejskiego, a potem w latach 50-tych do Warszawy, gdzie upiększał ogród zoologiczny. Staraniem Ruchu Autonomii Śląska powrócił w 2008 roku do Bytomia na zasłużone dla niego miejsce.

Najsamprzód masktety, potem do szkoły, czyli o akcji

Tyta dłoń pierwszaka

Jak co roku działacze RAŚ w wielu górnolazkich miastach rozdali tyty dla potrzebujących pierwszoklasistów. Tyta dłoń pierwszaka to akcja, która od wielu lat cieszy się wielką popularnością wśród kół stowarzyszenia, ale także samych zainteresowanych.

Niektóre koła na stałe współpracują z ochronkami, ośrodkami pomocy spo-

łecznej czy innymi instytucjami pomagającymi potrzebującym, a takich nie brakuje. W tym roku koła RAŚ – Chorzów, Ruda Śląska, Piekary Śląskie, Siemianowice, Świętochłowice, Mysłowice i Mikołów.

W Chorzowie pierwszoklasiści otrzymali także książkę edukacyjną dla siedmiolatków z zakresu przedsiębiorczości „Pieniądze na stół” Alwina Halla. Razem koła RAŚ ufundowały w ty

roku około trzystu tyt. Radzi my sōm, co nasze bajtke idōm do szkoły ze tytami. To tako ślōnskō tradycjō. Nikaj indziej we Polsce bajtke niy łazōm ze tytami do piyrzyszy klasy ino u nōs. To je po to, coby ōsłodzić jim tyn piyrzsy tref ze nowym miejscem, kaj bydōm łazić bez sześć łōt – tak o akcji Tyta dłoń pierwszaka mówi przewodniczący koła RAŚ Piekary Śląskie – Dariusz Krajcan.

Monika Kassner



Siemianowickie pierwszaki z działaczami tamtejszego koła RAŚ.

Okiem naczelnej

Centralna polityka do hasioka!

Monika Kassner
redaktor
naczelna

Niedługo nadejdą kolejne wybory parlamentarne i, jak było się można spodziewać, nasz region znów stał się języczkiem u wagi centralnych partii politycznych zabiegających o głosy śląskiego wyborcy podczas obecnej kampanii. Zastanówmy się jednak, czy po wyborach zmieni się cokolwiek w położeniu naszym i naszego regionu? Pewnie nie, jeśli nadal będziemy dawać się mamić pustymi obietnicami polityków centrali prezentujących powyborcze wizje Śląska jako przysłowiowej arkadii, krainy mlekiem i miodem płynącej. Cztery lata temu, idąc do wyborów i głosując na te same nieskuteczne partie i programy, miałam wielką nadzieję, że może kiedyś pojawi się lista, na którą będę mogła oddać swój głos bez konieczności wyboru tzw. mniejszego zła. Bo przecież zło to zawsze zło, co z tego, że mniejsze. Tym razem moje oczekiwania się spełniły, niespodziewanie z inicjatywy mniejszości niemieckiej powstała w województwie śląskim lista skupiająca osoby głęboko oddane regionowi, ludzi, którzy od lat pracują na rzecz poprawy wizerunku, ale także i jakości życia na Górnym Śląsku. Zabiegają o ochronę naszego dziedzictwa – materialnego i niematerialnego, pracują na rzecz ogólnego pojednania i wielokierunkowego rozwoju regionu. Śląskowi, a właściwie nam wszystkim tutaj mieszkającym, potrzebny jest dialog ponad partyjnymi podziałami centrali. Wspólny głos wszystkich, którym leży na sercu dobro regionu. Wszyscy powinniśmy dać przysłowiową czerwoną kartkę centralnej polityce spod sztandaru „Dziel i rządź”.

Wrzućmy ją do lamusa, do hasioka niechlubnej przeszłości. Koniec z podziałami. Nieważne, kim się czujemy – Ślązakami, Polakami czy Niemcami. Nasza mała ojczyzna – nasz Górny Śląsk – jako dobro wspólne ma prawo do rozwoju i ochrony. A my, jego mieszkańcy, mamy obowiązek do tego rozwoju się przyczyniać, zwłaszcza poprzez obywatelską, godną Europejczyków postawę w czasie głosowania. Zjednoczeni dla Śląska to wielka szansa dla regionu. To pierwsza w postkomunistycznej rzeczywistości próba połączenia sił dla dobra Górnego Śląska. Nasz region dość już ma partyjnych krzykaczy, waśni i podziałów w kwestiach mało istotnych, które urastają do rangi problemów nie do przeskoczenia, dość ma też ignorancję i brak kompetencji partyjnych działaczy, którzy wybrani do sejmu na ambasadorów górnolazkich spraw, zapominają o wyborcach i ich problemach, tłumacząc swoją indolencję partyjną dyscypliną i brakiem siły przebiecia. Dajmy im wreszcie spokój, zapomnijmy o nich teraz, podczas kampanii, tak jak oni po wyborach zapominają o sprawach ważnych dla nas i regionu. Potrzebujemy prawdziwych ambasadorów śląskich spraw a nie marionetek w rękach szefów centralnych ugrupowań.

Z gazet naszych օpkօw i օmek

Plotki z Królewskiej Huty

Dzisiaj w nocy wydarzyło się na kopalni hr. Laury wielkie nieszczęście. Trzech ślusarzy było zatrudnionych w szybie na szoli (klatka szybowa); wtem się lina podtrzymująca szolę zerwała, a ci trzej spadli do szybu na ziemię, a ta zerwana szola na nich. Dwóch na miejscu zostało zabitych, a trzeciemu brzuch rozpruło. Zabici nazywają się Czer-

wionka i Kaler. Czerwionce jeszcze po śmierci ukradziono 10 talarów, zegarek i ślubny pierścień. Tej nocy powiła także żona Czerwionki dziecko. Obydwa nieszczęśliwi byli młodymi ludźmi.

Katolik, 31.I.1890, nr 9
Pisownia oryginalna
została zachowana.

Oprac. Marian Kulik

Strefa absurdu



JK



Temat numeru

Ślązaku masz wybór!

> cd. ze str. 1

Jestem przekonany, że to doskonały kandydat do Sejmu RP. „Zjednoczeni dla Śląska” nie jednoczą się tylko dla Śląska. To szansa na początek odnowienia polskiej sfery publicznej. Z peryferii i regionów widać więcej niż z Centrum – mówi prof. Tadeusz Ślawek, były rektor Uniwersytetu Śląskiego, który znalazł się w Komitecie poparcia prof. Kadłubka. Jego kandydaturę popiera wielu regionalistów, ludzi kultury i sztuki. – Krótko mówiąc, cenię i podziwiam profesora Zbigniewa Kadłubka, bo chciałbym, żeby wszyscy Ślązacy byli właśnie tacy jak on: mądrzy, energiczni, lojalni, solidni, odważni i stojący po stronie prawdy – tak wypowiada się o nim Henryk Waniek, górnosłaski malarz i pisarz.

Drugie miejsce w okręgu katowickim zajmuje Dietmar Brehmer, postać doskonale znana w Katowicach. To dzięki niemu powstał cały komitet, a Ślązacy mają realny wybór. Działacz społeczny i wieloletni przewodniczący Niemieckiej Wspólnoty „Pojednanie i Przyszłość”. Jak o sobie mówi „lider górnosłaskich Niemców”.

Numer trzy to gliwiczanie Leszek Jodliński, były dyrektor Muzeum Ślą-

skiego. Historyk sztuki, menedżer kultury, absolwent Krajowej Szkoły Administracji Publicznej; stypendysta uniwersytetów w Amsterdamie, Heidelbergu i Tokio. Budowniczy nowej siedziby Muzeum Śląskiego i jego dyrektor w latach 2008-2013. Autor odrzuconej koncepcji wystawy stałej historii Górnego Śląska. Pomysłodawca i animator Gliwickich Dni Dziedzictwa Kulturowego (od 2003 r.), dyrektor Muzeum w Gliwicach (2003-2008) i Roku Polskiego w Austrii. Twórca pierwszej, stałej ścieżki zwiedzania dla niewidomych w Muzeum Śląskim. Autor licznych artykułów i publikacji z historii Górnego Śląska. Laureat Nagrody im. Wojciecha Korfanteo w 2013 roku. Prywatnie związany z Gliwicami, Górnym Śląskiem i Krakowem.

Zjednoczeni dla Śląska wystawia także listę w okręgu rybnickim. Mieszkańcy Jastrzębia-Zdroju, Rybnika, Żor oraz powiatów mikołowskiego, raciborskiego, rybnickiego i wodzisławskiego będą mogli zagłosować na Annę Ronin, radną miasta Racibórz i redaktora naczelną polsko-niemieckiego radia Mittendrin. – Startuję do sejmu, ponieważ nasz region potrzebuje swojego reprezentanta,



Anna Ronin.

który będzie głosował zgodnie ze swoim sumieniem i oczekiwaniami Was, mieszkańców, a nie pod dyktando szefa partii z Warszawy – mówi Ronin.

Numer dwa na liście raciborskiej to popierany przez Ruch Autonomii Śląska, Marek Polok. Absolwent Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Śląskiej w Gliwicach z tytułem magistra inżyniera. Ponadto ukończył studia podyplomowe na Politechnice



Dietmar Brehmer.

Śląskiej oraz krakowskiej. – Współorganizuję Górnosłaskie Forum Dyskusyjne, czyli cykliczne miesięczne spotkania dyskusyjne, poruszające tematy ważne dla Górnego Śląska – mówi Polok.

– Potrzebujemy polityki pozwalającej przełamać powszechnie dzisiaj panujące schematy partyjnego myślenia. Zaangażowanie w sprawy publiczne „poza schematami” chce wypracować model polityki w pierwszym rzędzie



Marek Polok.

obywatelskiej, a dopiero wtórnie, jeżeli w ogóle, partyjnej. To polityka mądrego i wyważonego kompromisu, wynikającego z rozważenia różnych racji. Nowoczesny regionalizm jest znakomitą szkołą takiego obywatelskiego myślenia o polityce – mówi prof. Ślawek.

„Zjednoczonych dla Śląska” kandydatów znajdziecie 25 października w lokalach wyborczych na liście nr 12.

Wiadomo z góry

Ślązaków mają z głowy?

Start kampanii wyborczej oznacza, jak co cztery lata, prawdziwą erupcję namiętnych uczuć do Górnego Śląska. Wyglądzone w Photoshopie twarze zapewniają nas z plakatów, że Śląsk jest najważniejszy, Śląsk się liczy i ma swe ważne miejsce w sercach polityków warszawskich partii. I zapewne – jak co cztery lata – znajdzie się całkiem spore grono gotowe w to uwierzyć. Choć wieloletnie doświadczenie wskazuje, że Śląsk owo ważne miejsce zajmuje, ale w nieco mniej szlachetnej części ciała naszych wybrańców.

Ostatnie tygodnie dostarczyły kolejnych dobitnych dowodów takiego właśnie ulokowania regionu i jego spraw w centralnie sterowanych politycznych organizmach. Najpierw okazało się, że cudowny pomysł rządzących na ratowanie górnosłaskiego górnictwa wart jest tyle, ile papier, na którym go zapisano. Komisja Europejska uznała bowiem, że wpompowanie państwowego grosza w kopalnie, zrujnowane przez wirtuozów zarządzania z nadania partyjnego, stanowiłoby niedozwoloną pomoc publiczną. Mało kto ludzi się jeszcze, że problemy uda się rozwiązać w sposób dla Górnego Śląska bezbolesny – będzie bolało i to bardzo. A im dłużej damy się mamić zapewnieniami o świetlanej przyszłości górnictwa pod rządami jednych czy drugich, tym będzie bolało bardziej. Czasu zmarowanego na beztrojskich hulankach w ministerstwie gospodarki – o czym na „taśmach prawdy” mówiła była pani wicepremier – nie da się już odzyskać.

Ale szczęśliwi ponoć czasu nie liczą, a politycy w Warszawie – także ci z Górnego Śląska – pozostają nieodmiennie w swoistym błogostanie, którego nie mogą zmącić nawet najgorsze prognozy. Nie liczą czasu tak

w sprawach górnosłaskiej gospodarki jak i górnosłaskiej tożsamości. Obywatelski projekt ustawy o uznaniu śląskiej mniejszości etnicznej, podpisany przez ponad sto czterdzieści tysięcy mieszkańców naszego regionu, po raz kolejny padł ofiarą partyjnego kunktatorstwa. W dniu 24 września, po pozytywnym zaopiniowaniu przez sejmową podkomisję, komisja mniejszości narodowych i etnicznych zdecydowała, że trafi on do podkomisji jeszcze raz, by czekać tam na opinię ministra finansów. Taki wniosek złożyli posłowie PiS przy biernej postawie parlamentarzystów PO. Całość posiedzenia trwała nie więcej niż kwadrans, a śląska delegacja pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Kadłubka nie zdążyła nawet pokręcić się przygotowaną dla gości wodą mineralną. Wiadomo już, że projekt nie zostanie rozpatrzony przez sejm w tej kadencji. I nie ludźmy się – żadna z warszawskich partii nie będzie nad tym płakać. PiS liczy na to, że w przyszłym sejmie obywatelski wniosek uda się odrzucić, a PO jest szczęśliwa, że nie musi brać na siebie odpowiedzialności za tę budzącą w Polsce spore kontrowersje sprawę. Jedni i drudzy uznali, że Ślązaków mają z głowy.

Jeżeli śląskie dążenia do podmiotowości mają znaleźć na Wiejskiej swoich szczerych orędowników, trzeba szukać ich poza układem warszawskich partii. Tym razem jest szansa – lista Zjednoczonych dla Śląska. Bo choć jeden z partyjnych kandydatów napisał na swym plakacie „Siła Śląska jest w nas”, nietrudno zauważyć, że reprezentujący nasz region politycy ugrupowań centralnych niemal bez wyjątku dotknięci zostali uwiędnięciem. Dnia 25 października wybierzemy między energią i determinacją regionalistów a dobrze znaną impotencją.

Jerzy Gorzelik

Działalność radnych

Aktywność radnych RAS w sejmiku województwa śląskiego



Radny Jerzy Gorzelik

Przewodniczący klubu radnych RAS w sejmiku województwa śląskiego, zastępca przewodniczącego Komisji Sportu, Turystyki i Rekreacji, członek doraźnej Komisji – „Kapituła Odznaki Honorowej za Zasługi dla Województwa Śląskiego”, członek Komisji Edukacji, Nauki i Kultury oraz Komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego

- przedstawienie projektu uchwały zmiany Statutu Województwa Śląskiego postulującego wprowadzenie instrumentu inicjatywy uchwałodawczej mieszkańców województwa
- sprawozdanie podczas sesji sejmiku o ustanowieniu roku 2017 w województwie śląskim Rokiem Reformacji



Marszałek Henryk Mercik

Członek Zarządu Województwa Śląskiego odpowiedzialny za Wydział Kultury i Wydział Ochrony Środowiska; w sejmiku wiceprzewodniczący

Komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego, członek Komisji Edukacji, Nauki i Kultury

- inicjatywa ogłoszenia roku 2017 Rokiem Reformacji w województwie śląskim (sejmik podjął stosowną uchwałę podczas sesji 21 września; przeprowadzenie w tej sprawie przez marszałka dwóch spotkań z przedstawicielami kościoła ewangelicko-augsburskiego i dyrektorami instytucji kultury z województwa śląskiego)
- podjęcie rozmów ze spółką Fortum – właścicielem Elektrociepłowni Szombierki – w kwestii przyszłości tego zakładu; w Urzędzie Marszałkowskim odbyło się wielostronne spotkanie w tej sprawie
- udział w posiedzeniu Samorządowej Komisji ds. linii kolejowej 190 (Bielsko-Biała – Cieszyn) w Starostwie Powiatowym w Cieszynie



Radny Andrzej Ślawik

Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego, wiceprzewodniczący doraźnej Komisji ds. Gospodarki i Innowacji, członek komisji: Rewizyjnej, Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego

- podejmowanie działań: w sprawie stworzenia programu ochro-

ny regionalnej tożsamości kulturalnej

- w kwestii stworzenia programu promującego tworzenie klas sportowych przy szkołach województwa śląskiego
- w sprawie zmiany w strukturze Urzędu Marszałkowskiego celem lepszego uwzględnienia kwestii planowania strategicznego i przestrzennego

Radnemu Ślawikowi redakcja życzy rychłego powrotu do zdrowia i pełnej formy!



Radny Janusz Wita

Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Terenów Wiejskich, członek komisji: Budżetu, Skarbu i Finansów oraz Środowiska i Gospodarki Wodnej.

- udział w obchodach w Gólkowicach, Książenicach i Dożynkach Jasnogórskich w Częstochowie.
- uczestnictwo w posiedzeniach zarządu Śląskiej Izby Rolniczej
- udział w konferencji na temat Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich Województwa Śląskiego podczas Krajowej Wystawy Rolniczej w Częstochowie
- bieżąca praca w Komisjach: Budżetu, Skarbu i Finansów, Rolnictwa i Terenów Wiejskich

O Śląsk trzeba powalczyć obywatelsko

Z profesorem Zbigniewem Kadłubkiem – kandydatem do sejmu z listy Zjednoczeni dla Śląska, filologiem klasycznym, ale przede wszystkim pisarzem, śląskim regionalistą i reprezentantem Ślązaków w sejmie podczas prezentowania obywatelskiego projektu nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym rozmawia Jacek Tomaszewski.

Dlaczego zdecydował się pan na start w wyborach parlamentarnych?

Wielu ludzi pyta mnie: Po co ci to kandydowanie? Inni przestrzegają: Tylko w polityce się ubrudzisz! Wiem o tym. Rady cenię. Ale mój start w wyborach parlamentarnych to jednak konsekwencja – konsekwencja wcześniejszych działań, osobistych wyborów i zaangażowania w śląskie sprawy. To również odpowiedzialność. W jakimś sensie muszę kontynuować, myślę sobie, co rozpocząłem rok temu, 9 października 2014 roku, gdy byłem sprawozdawcą projektu nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Ludzie wprawdzie chwalili wtedy moją mowę sejmową, ale mam świadomość, że przecież niewiele nią osiągnąłem. Nie załatwiłem tego, czego się po mnie spodziewano. Trzeba zatem powalczyć: nie tyle politycznie, co raczej obywatelsko. No, i nie mam zwyczaju porzucać pracy w połowie. Właśnie dlatego kandyduję. Chcę jak gdyby tamtą mowę w sejmie sprężyć rozciągnąć na cztery lata. Może wreszcie jakoś tego warszawskiego, centralnego człowieka sejmowego do czegoś przekonam.

Wiele osób, w tym ze Śląska uważa, że Komitet Zjednoczeni dla Śląska to naginanie i obchodze-



Fot. Adam Korzeniowski

Profesor Zbigniew Kadłubek – reprezentant górnośląskich organizacji postulujących poszerzenie o Ślązaków ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym.

nie prawa, w celu uniknięcia pięcioprocentowego progu wyborczego. Jakie jest pana zdanie w tej sprawie?

Komitet Zjednoczeni dla Śląska jest wyborczym komitetem wyborców, w którym zjednoczyły się organiza-

cje pozarządowe działające na rzecz dobra Górnego Śląska oraz ludzie działający na rzecz Śląska. Ponieważ ten genialny pomysł zjednoczenia sił, skomasowania śląskiej energii budzi wielką zazdrość, niektórzy opowiadają o tym komitecie wyborczym głupoty. Mniejszość niemiecka z województwa śląskiego gościnnie otwarła swoje miejsce i zaprosiła ludzi troszczących się o Śląsk. To jest chyba normalne, dojrzałe, arcyregionalne. Jest też zwyczajnie genialne, że Dietmar Brehmer i Jerzy Gorze-lik potrafili mądrze przeciągnąć do współpracy bardzo różnych ludzi. Ludzie są różni, bardzo różni, ale są to ludzie zjednoczeni dla Śląska.

Jeśli się mówi dziś o regionie, to czym tak naprawdę jest region?

Region – chodzi mi teraz o samo słowo, które wywodzi się z łaciny – jest domeną króla, sprawą królewską (słychać przecież w tym słowie „rex”, „król”, gdy uruchomimy etymologiczne myślenie). Nie da się wieść poważnych dysput o województwie, aglomeracji, uchwałach, górnictwie, kryzysie, kulturze na Górnym Śląsku nie uwzględniając kwestii regionalistycznych, nie korzystając z metod współczesnej regionalistyki i otwartego regionalizmu. Nie będzie żadnej restrukturyzacji bez rewitalizacji tego, co organicznie regionalne i ślą-

Nie wierzę w żadne obietnice rządowe i w żadną rządową troskę o Śląsk, jeśli nie widzę podstawowej rządowej troski o śląską mowę i śląska tożsamość.

Mamy swoją historię, swoje dziedzictwo, cywilizacyjnie przewyższamy wiele regionów dzisiejszej Polski.

skie. Nie wierzę w żadne obietnice rządowe i w żadną rządową troskę o Śląsk, jeśli nie widzę podstawowej rządowej troski o śląską mowę i śląska tożsamość.

Jak można zmienić obraz Śląska w oczach Polaków?

To jedno najpilniejszych i najważniejszych zadań: pokazać w Polsce, pokazać Polsce Górny Śląsk inaczej niż pokazywano go dotychczas. Zmienić nastawienie do Śląska mediów, opowiedzieć śląski świat i nasze życie innym, subtelniejszym, delikatniejszym językiem. Nie jesteśmy w Polsce ani słyszani, ani rozumiani. Nikt nie pojmuje naszych aspiracji, nie wie, o co chodzi z autonomią, ze śląskim etnolektem (czyli wciąż nieuznanym śląskim językiem regionalnym) i tak dalej. Koniecznie trzeba to zmienić. Wiem, jak to zrobić.

Czy Śląsk musi kojarzyć się tylko z węglem?

Może się kojarzyć z węglem, ale nie tylko z węglem powinien się kojarzyć Górny Śląsk. To dotyczy tej sprawy, o której mówiliśmy wcześniej – kwestii zmiany wizerunku. Pracowano na to dziesiątki lat, żeby istniał w przekazie jeden Śląsk: zmęczony, zadymiony, kolonialny, górniczy, antyintelektualny, prostacki, głupi. Dłużej tak być nie może. Mamy swoją historię, swoje dziedzictwo, cywilizacyjnie przewyższamy wiele regionów

dzisiejszej Polski. Nie chcemy być pokazywani jako dziwny, nerwowy ludek o niezrozumiałych aspiracjach i roszczeniach.

Jakie widzi pan szanse i zagrożenia dla przyszłości społeczeństwa na Śląsku?

Wszystkie zagrożenia dotyczące świata i Polski są zagrożeniami dotyczącymi Górnego Śląska. Tego musimy być świadomi. Śląsk nie jest wyspą. Jeśli w globalnym, niespokojnym, chaotycznym świecie nie będziemy chronić tej naszej okolicy, przypadnie śląskość, przypadnie ta nasza wrażliwość śląska. Musimy sobie zadać pewien trud, jeśli chcemy uchronić to, co specyficzne i śląskie, poczynając od zabytków industrialnych po ochronę przyrody. Ekologia, w szerokim znaczeniu troskania się o harmonię, dotyczy także troski o śląską mowę – powinni to ekolodzy uwzględnić. Młodzi ludzie muszą chcieć żyć i pracować na Śląsku – bez tego nie będzie Śląska. Musimy zadbać o Śląsk jak o dom: musi tu być wszystko tak urządzone, żeby się tu dobrze żyło – musi być jak w domu, a więc bezpiecznie, cicho, czysto, dostatnio, swojsko, przytulnie. Swojsko będzie, gdy Ślązacy będą się czuli na Śląsku u siebie – i gdy będą się czuli u siebie na Śląsku wszyscy ci, którzy zapragną tu żyć i zechcą wrastać w tę ziemię.

Made in Silesia – twórzmy pozytywny wizerunek

Z doktorem Leszkiem Jodlińskim, kandydatem do sejmu z ramienia komitetu Zjednoczeni dla Śląska, byłym dyrektorem Muzeum Śląskiego i propagatorem historii oraz kultury regionu rozmawia Radosław Marczyński.

Dlaczego zdecydował się Pan na start w nadchodzących wyborach parlamentarnych?

Powodów dla podjęcia tej decyzji było kilka. Przede wszystkim fakt, iż w mojej ocenie klasa polityczna reprezentowana przez obie największe partie kompletnie rozczarowała swoim stosunkiem do spraw Górnego Śląska. Uważam, że mieszkańcy Górnego Śląska powinni w tej sytuacji wziąć sprawy we własne ręce, zaufać tym, którzy faktycznie coś już dla regionu zrobili. Śląsk potrzebuje wizji na przyszłość. Żadna z ogólnopolskich partii nie posiada takiej wizji rozwoju i przyszłości dla Śląska.

W razie uzyskania mandatu, czym zamierza się Pan zajmować w nadchodzącej kadencji?

Oto mój program. Jest prosty i zawiera się w 12 punktach, jak numer naszej listy...

Największym kapitałem dla rozwoju Górnego Śląska są ludzie. Należy docenić i wykorzystać ich energię do działania.

Przeszłość, tradycja i kultura mają ogromne, wciąż niedoceniane znaczenie. Bez niej nie można budować przyszłości. Takie podejście oznacza prawo do edukacji regionalnej, prawo do języków mniejszości, mowy śląskiej oraz do pamięci i kultywowania (śląskich) tradycji, bez dzielenia ich na lepsze i gorsze.

Ślązak powinien mieć realne możliwości kształcenia i awansu. Do przodu i w górę. Najlepiej pod kątem 45 stopni (bo to najlepsza i rozsądna prędkość wzrostu, jak mawiają ekonomicy).

Śląsk potrzebuje wizji długoterminowego rozwoju i wskazania już dzisiaj miejsca, w którym znajdzie się za 5, 15 i 30 lat?

Dziedzictwo postindustrialne jest w takim samym stopniu zasobem historycznym, co ekonomicznym. Postindustrialna spuścizna nie może być



Fot. Wiktor Dąbacz

Leszek Jodliński.

dłużej traktowana wyłącznie jako obciążenie dla rozwoju.

Istniejące gałęzie przemysłu powinny być rozwijane z uwzględnieniem potrzeb i sytuacji społecznej Górnego Śląska.

Przyszłością Śląska powinny być przemysły oparte na wiedzy i nowych technologiach. Cały Górny Śląsk po-

winien być beneficjentem tych zmian, bez tworzenia enklaw dobrobytu i marginalizacji niektórych obszarów (geograficznych i społecznych) regionu.

Rewitalizacja terenów poprzemysłowych musi uwzględniać potrzeby integracji społecznej, tworzenia nowych miejsc pracy i stworzenia konkurencyjnej gospodarki na Górnym Śląsku.

Celem aktywności politycznej musi być konsekwentne przeciwdziałanie biedzie i wykluczeniu społecznemu. Należy wspierać działania społecznie integrujące i proekologiczne. Inicjować specjalne projekty rządowe i samorządowe przeciwdziałające degradacji wspólnot społecznych i miast dotkniętych zmianami strukturalnymi w przemyśle.

W obrębie programów narodowych /rządowych powinny być tworzone programy rozwojowe dla Górnego Śląska. Oznacza to wspieranie i inicjowanie programów na rzecz wybranych gałęzi gospodarki (np. w zakresie polityki energetycznej, wydobywania surowców, rozwoju wysokich technologii) oraz

pobudzania mobilności zawodowej w regionie. Śląsk ma przed sobą wyzwania, które wymagają odrębnej interwencji finansowej i odrębnych programów specjalnych.

Marka Śląska to dobra marka. Made in Silesia powinno być synonimem nowego i pozytywnego wizerunku gospodarczego regionu.

Śląsk wymaga konsensusu wszystkich środowisk i tworzenia warunków dla takiego porozumienia. Także po to, by wykorzystać tkwiącą w nas energię i wolę zmian dla Śląska.

Dlaczego zdecydował się Pan na start akurat z list KWW „Zjednoczeni dla Śląska”?

Urodziłem się na Górnym Śląsku w Gliwicach. Tutaj spędziłem większość swojego życia, pracując ostatnio na stanowisku dyrektora Muzeum Śląskiego.

Gdy otrzymałem zaproszenie od Pana Dietmara Brehmera do kandydowania z listy Zjednoczeni dla Śląska, uznałem, że jest to właściwy moment, by zaangażować się w działalność polityczną na rzecz regionu.



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Zarząd: przewodniczący Jerzy Gorzelik, Henryk Mercik (I wiceprzewodniczący), Monika Kassner (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Natalia Pińkowska (sekretarz), Janusz Wita, Waldemar Murek, Roman Kubica, Dariusz Krajani.

Rada Naczelna to członkowie Zarządu oraz wybrani na Kongresie: Rafał Hornik, Marek Gołosz, Marek Nowara, Janusz Dubiel, Roman Pająk, Tomasz Jarecki, Anna Nakonieczna, Marek Zogomik, Ewa Szczodra, Marek Polok, Marek Bromboszcz, Mariusz Wons, Andrzej Ślawik, Krzysztof Szulc.

Komisja Rewizyjna: Marcin Bartosz, Mateusz Dziuba, Jan Fiałkowski, Szymon Koziół, Jan Migas, Karol Sikora

Sąd Koleżeński: Dawid Biały, Aleksandra Daniel, Adam Goleczko, Adam Lehnort, Maksymilian Michałek, Tomasz Świdergał, Piotr Wybraniec

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Bromboszcz, tel. 605 690 365

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jacek Laburda tel. 603-201-080,
Osoba kontaktowa:
Tomasz Jarecki, tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chelme Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący:
Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący:
Michał Kiołbasa
tel. 695 391 262

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Ingemar Klos
tel. 694 742 577

Kto jest kim w RAŚ

Marek Polok

Pochodzi z tradycyjnej górnośląskiej rodziny, która od końca XIX wieku związana była zawodowo z Hutą Pokój w Nowym Bytomiu (Friedenshütte). W Rudzie Śląskiej Nowym Bytomiu ukończył Technikum Mechaniczne. Jest absolwentem Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Śląskiej w Gliwicach z tytułem magistra inżyniera. Ponadto ukończył studia podyplomowe z zakresu Planowania Przestrzennego i Urbanistyki na Politechnice Śląskiej oraz studia podyplomowe na Politechnice Krakowskiej w zakresie Hydrauliki i Hydrologii stosowanej w gospodarce wodnej. Specjalizuje się w zakresie stosowania systemów informacji przestrzennej (GIS) w urbanistyce oraz hydrologii. Jako wieloletni praktyk w zarządzaniu projektami infrastrukturalnymi w międzynarodowych i polskich firmach inżynierskich posiada wiedzę i doświadczenie

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący:
Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikołow@autonomia.pl
Przewodniczący:
Marek Gołosz,
tel. 535 270 810

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący:
Leon Kubica, t
el. 505 339 696

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący:
Marek J. Czaja, tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajani
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk,
tel. 601 886 455
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzionkow@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Ślawik
tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Krzysztof Swaczyna tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Tomasz Sobczuk,
tel. 505 846 412

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa:
Roman Boino, tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący:
Jerzy Szymonek, tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Dawid Prochasek

Koło RAŚ Zabrze

E-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący:
Tadeusz Płachecki, tel. 509 478 078

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3, wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca
w Łaziskach Średnich,
ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

Plac Targowy 5
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Zabrze

ul. Wajdy 4, Dyżury: 2. piątek
miesiąca godz. 17:00, Zasięg: Zabrze

Szczegóły na naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

Osoba odpowiedzialna za prenumeratę: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Archiwalne numery „Jaskółki Śląskiej” dostępne są w wersji elektronicznej w formacie pdf na Stronach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej pod linkiem:
www.sbc.org.pl/publication/87240

Zapowiedź wydawnicza

Nowe fakty o Tragedii Górnośląskiej

Niedługo nakładem wydawnictwa Silesia Progress ukaże się długo oczekiwana książka w opracowaniu Leszka Jodlińskiego dotycząca Tragedii Górnośląskiej. Już dziś polecamy to wydawnictwo!
Red..



Kto jest kim w RAŚ

Ryszard Ucher

54 lata, absolwent Akademii Muzycznej we Wrocławiu, Akademii Muzycznej w Katowicach. Nauczyciel w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Rybniku, dyrygent i prezes Orkiestry Rozrywkowej Borynia. Dyrygent chóru Liederhort-Chor w Rybniku oraz prezes i drugi dyrygent chóru Jadwiga w Wodzisławiu-Radlinie II. Animator kultury w regionie. Ponadto prowadzi gospodarstwo rolne ze Stajnią na Głożynach. Propaguje ekologiczny styl życia m.in. uprawiając wierzbę energetyczną. Prowadząc przez 25 lat orkiestrę górniczą cały czas jest blisko problemów górnictwa, które stara się dogłębnie poznać. Propaguje historię i wielokulturowość Śląska z po-



szanowaniem tradycji wszystkich jego mieszkańców.

Red.



źródło: Archiwum prywatne

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska
Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice
Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Opracowanie tekstów w ślōnski gōdce:
Rafał Adamus
Korekta:
Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Pałka, Graphen

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Nakład:
22.000 egz.



Opowieści śląskich geszeftmanów

Historia restauracji U Jurka



Marian Kulik

Będzie to historia o tym, jak ludzie się kiedyś dorabiali, jak wszystko tracili i jak z powrotem się dorabiali, czyli dole i niedole śląskich biznesów. Opowiedzą o tym dwie panie, a za razem siostry – Krystyna Króliczek i Maria Wojtoń – będące już jednymi z przedostatnich ogniw rodziny Szlosarek z Dębieńsku, która zajmuje się wyszynkiem i restauratorstwem od ponad 100 lat.

Cała nasza historia – mówi pani Maria – zaczyna się gdzieś w drugiej połowie XIX wieku w Dębieńsku, które dziś jest niewielką miejscowością, ale w tamtych czasach było znaczącym punktem etapowym na starym trakcie kupieckim z Opola na Morawy. Wtedy to Karol Szlosarek (protoplasta naszego rodu) jako żołnierz zginął gdzieś we Francji, a informacje o okolicznościach jego śmierci przyniósł bliski kolega, który uczestniczył w tym tragicznym zdarzeniu. Z tego, co zapamiętałam, pradziadek zginął na jakimś moście.

z wiana żony i swojej własnej wyprawy nie przepił, co w tamtych czasach nie należało do rzadkości, ale mądrze zainwestował, kupując od rodziny żydowskiej starą, na wpół zrujnowaną drewnianą karcznię, która stała na miejscu dzisiejszej restauracji „U Jurka”. Pieniądze musiały być niemałe, skoro po zburzeniu resztek drewnianej chałupy, udało mu się wybudować nowy, murowany, piętrowy budynek, gdzie następnie pradziadek otworzył nową restaurację według ówczesnych standardów, rzeźnię oraz sklep z mięsem. Musiało im się dobrze powodzić, bo na zdjęciach oglądamy ich jako ludzi dobrze ubranych o kształtach jednoznacznie świadczących, że musieli się nieźle odżywiać. Ale widocznie Marii i Karolowi nie było dane żyć długo i szczęśliwie. Nadszedł rok 1914, kiedy wybuchła I wojna światowa. Karol Szlosarek (protoplasta naszego rodu) jako żołnierz zginął gdzieś we Francji, a informacje o okolicznościach jego śmierci przyniósł bliski kolega, który uczestniczył w tym tragicznym zdarzeniu. Z tego, co zapamiętałam, pradziadek zginął na jakimś moście.

Jeden odchodzi, inny przychodzi

Maria Witkowsky-Szlosarek, urodzona 5 marca 1885 roku w Zabrzu, jako jeszcze stosunkowo młoda kobieta, nie chciała i nie mogła być za długo wdową z czwórka dzieci, gdyż taka sytuacja wpływała bardzo niekorzystnie na prowadzenie szynku, sklepu i całej reszty interesu, dlatego niebawem wyszła za mąż za Jana Szymura, urodzonego 22 kwietnia 1871 roku w Książnicach, a mieszkającego w Czerwionce. Jan co niedzielę jeździł do kościoła w Dębieńsku, a po mszy – jak nakazywała tradycja – wstępował do szynku, żeby się napić i coś schrupać przed powrotem do domu i tak podczas tych niedzielnych zakrapianych poczęstunków, poznał naszą prababkę. Jan Szymura był właścicielem tartaku, połowy cegielni i ciągu sklepów w Czerwionce przy dzisiejszej ulicy 3 Maja.

Początki geszeftu

Nasz dziadek okazał się nie tylko dobrym mężem, ale i przedsiębiorczym człowiekiem. Pieniądzy uzyskanych



Rodzice sióstr Szlosarek: Waleska z domu Szymura i Erich Szlosarek.



Bohaterki tekstu: siostry Maria Wojtoń i Krystyna Króliczek- Szlosarek.

Podobnie jak nasza babka również był wdowcem z dwójką dzieci z pierwszego małżeństwa. Z tego by wynikało, że nie był już mężczyzną pierwszej młodości, ale widocznie niepozabawionym męskiego wigoru, skoro zdążyli z Marią spłodzić kolejne dziecko, córkę Lidę. Jak tak patrzę na to drugie małżeństwo naszej omki, to widzę, że musiała być kobietą niezwykle przewidującą i potrafiącą dobrze liczyć, bo dzięki takim koligacjom jej majątek został co najmniej pomnożony, a ona sama zyskała solidne męskie oparcie. Nie wiem, czy za namową swojej nowej żony, czy z własnej inicjatywy, ale Jan Szymura pozbył się swojej części majątku w Czerwionce, odsprzedając go swemu bratu. Za uzyskane pieniądze zmodernizował restaurację, dzięki czemu stała się bardziej przestronna z możliwością organizowania różnego typu uroczystości biesiadnych i od tego czasu wszyscy z rodziny zaczęli pracować w tym geszeftcie. Musiały to być bardzo „tłuste lata” dla naszej rodziny, skoro od żydowskich przedsiębiorców Tihauer, dokupiono nowy budynek restauracyjny mieszczący się naprzeciw poprzedniego. Odtąd nasza rodzina ma już dwa szynki, poza tym na zapleczu tego pierwotnego budynku została otwarta piekarnia, fryzjer i kolejny sklep. Oprócz sklepów, restauracji i wyszynku było jeszcze 20 ha pola, bydło, konie oraz wymiana surowego zboża na mąkę, co wbrew pozorom było wtedy bardzo popłatnym interesem. Po tych korzystnych transakcjach Szlosarki stali się właścicielami całego kompleksu restauracyjno – usługowego w Dębieńsku.

Nowi właściciele, nowe czasy

W 1928 roku nasz ojciec Erich, który odziedziczył całą posiadłość ożenił się córką swego ojczyma z pierwszego małżeństwa Waleską Szymura. Nie jestem pewna, ale podejrzewam, że

ten związek wynikał również ze względów czysto pragmatycznych, bo przy tak wielkiej ilości spadkobierców cały majątek rozpadłby się na kilka części, nie przynosząc właścicielom większych profitów. Pozostając w jednych rękach jego wartość nie zmalała i pojawiła się możliwość godziwego uregulowania należności pozostałemu rodzeństwu. Większość naszych ciotek i wujków pozakładała rodziny i wyjechała, tylko jedna siostra ojca – Alicja – wyszła za mąż za Cippy i do roku 1939 mieszkała razem z nami tylko, że w drugim budynku, prowadząc tam wyszynk.

Czas wojny

Niczego takiego nie zapamiętałam w latach 1939-45 co by się mogło w jakiś negatywny sposób odbić na mojej osi czasowej. I tak się działo aż do stycznia 1945 roku, kiedy zaczęli się dobijać do naszej miejscowości Sowieci. Pierwsze co zrobili ci tzw. wyzwoliciele, to zabrali nam trzy pary dorosłych koni, cztery pary młodych i całe bydło czyli 10 sztuk. Zostawili tylko kucyka. Ojca i siostrę zabrano do kopania tranzei w okolicach Żor. Nie muszę nikomu przypominać, jak się zachowywali Rosjanie, kiedy widzieli alkohol. Ale gdy weszli do szynku, to za bardzo nie szaleli, oczywiście brali, co chcieli, a resztę poniszczyli. Może dlatego, że alkoholu mieli pod dostatkiem, bo parę metrów dalej była gorzelnia.

Budynek, gdzie dzisiaj jest restauracja, był tylko w niewielkim stopniu uszkodzony, ale za to ten po drugiej stronie drogi (Gluck) był wypalony, połowa została wyburzona i spalono dwie stodoły za budynkiem. Jednym słowem, zostaliśmy prawie w dwóch trzecich pozbawieni majątku i dobytku. W naszym budynku było zakwaterowanych dziesięciu oficerów, którzy na szczęście dla naszego ojca, który był człowiekiem niezwykle pracowitym i większość czasu spędzał na pracach

w polu czy około domowych, odbierali go jako chłoporobotnika, a nie jakiegoś burżuja, bo gdyby się zorientowali, że jest właścicielem, nic by go nie uratowało przed wywózką do Rosji. Ale najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że nie tylko Rosjanie nas rabowali ale i sąsiedzi. Rozbestwieni bezprawiem i ogólnym rozprężeniem wywołanym wkroczeniem Czerwonej Armii, rozkradali i niszczyli gorzej niż jakiś dziki najeźdźca najczęściej w towarzystwie żołnierzy, z którymi wchodzili w pijackie konszachty.

Nowa władza ludowa

Od początku gdy nastąpiła nowa władza, to zaraz zaczęła na nas patrzeć jak na wrogów, bo nie dość, że jako Ślązaków uważano nas za faszystów, to jeszcze dodatkowo kulaków i burżujów, więc potrójnych wrogów. Dziś już nie pamiętam, który to był rok, ale krótko po wojnie, kiedy pojawił się u nas Cynkalik Józef – człowiek z gatunku tych, co całą wojnę mieli cierpieć w obozie albo walczyć z „okupantem”, co im tylko wyszło na zdrowie. Cynkalik wyglądał jakby wyszedł z sanatorium, a nie z obozu, dodatkowo jeszcze tak wzbogacony, że mógł wyremontować restaurację. Pokazał papier, z którego wynikało, że od teraz to on jest właścicielem tej uszkodzonej restauracji. Ojciec próbował interweniować ale wszystko było daremne, a Cynkalik nic sobie nie robiąc, wyremontował lokal i zaczął w nim gospodarzyć jakby od zawsze należał do niego. W latach pięćdziesiątych i Cynkalikowi zabrano restaurację i urządzono w niej kino i świetlicę. W drugim budynku nie było nic i składowaliśmy w nim len, ale do czasu, bo podobnie jak temu Cynkalikowi tak i nam zabrano nasz budynek spółdzielnia i urządziła w nim restaurację, a nam pozwolono tylko mieszkać w budynku, czyli ludowe państwo zrobiło z nas tylko lokatorów we własnym domu.

Rok 1991

W tym roku odzyskaliśmy budynek, gdzie dzisiaj mieści się restauracja, natomiast drugi budynek zajęła firma Gluck i jest dla nas już stracony. Na początku razem z mężem prowadziłyśmy restaurację, ale kilka lat temu przekazałam wszystko synowi, który kontynuuje naszą rodzinną tradycję. Jeśli ktoś będzie w pobliżu to zapraszamy do restauracji „U Jurka”, gdzie można dobrze zjeść i wypić. Dziękuję za rozmowę

Każdego, kto chciałby się podzielić podobnymi wspomnieniami, proszę o kontakt z gazetą: redakcja@jaskolkaskaska.eu



Dwie restauracje rodziny Szlosarek przed 1945 rokiem.





Architektura

Trwanie i zmiana w przestrzeni Katowic



Aleksander Uszak

Historia architektury, jak słusznie zauważyła Dana Arnold, to coś więcej niż proste studiowanie budynków. Architektura jest przede wszystkim odzwierciedleniem kultury i wartości wyróżniających tworzącą ją społeczność. W historycznej zabudowie naszych miast ich współczesny mieszkaniec ma szansę na odkrycie i kontynuację tych idei, które przyświecały ich powstaniu. Wartości, które były w tym procesie nie mniej istotne niż budowlane fundamenty, na których wznoszono konkretne budynki.

Działają to oczywiście w obie strony. Współczesny mieszkaniec może przecież pozostać wobec dziedzictwa otaczającej go architektury zupełnie obojętny. Może też być mu wrogi. W obu przypadkach skazuje się jednak na duchową banicję.

W cieniu totalitaryzmów

Należy przy tym zaznaczyć, że powyższe nie dotyczy wyłącznie architektury historycznej. Jedną z pierwszych decyzji nazistów po zajęciu Górnego Śląska było wyburzenie dopiero co ukończonej siedziby Muzeum Śląskiego. Bogata symbolika i nośność ideowa obiektu zaprojektowanego przez Karola Schayera były nie do zaakceptowania dla faszystów. Totalitaryzm, bez względu na swoją barwę, dążył do wyeliminowania tych elementów przestrzeni, które stały na drodze do ugruntowania

jego własnej aksjologii. Dlatego dzieło Schayera, które przecież dopiero wtapiało się w tkankę miasta, zniszczono z taką samą zapalczywością co katowicką Wielką Synagogę przy August-Schneider StraÙe. Podobnie też zapał, z jakim później niesławny generał Grudzień ingerował w zabudowę Katowic, miał podobną ideową. Oczywiście, wyburzenie osiedla na Giszowcu uzasadniano względami praktycznymi. Jednak u podstaw stała niechęć do tej części górnośląskiego dziedzictwa, które Georg i Emil Zillmanowie zdołali utrwalić w swoim prostym i genialnym założeniu. Ten sam los, z tych samych względów, musiał spotkać stojący kilka kilometrów dalej na południe dawny Gasthaus księcia pszczyńskiego. Piękny budynek, wkomponowany w murkowskie lasy, musiał zniknąć jako niewygodny świadek przeszłości, choć pełnił już w tym czasie niezwykle użyteczną funkcję prewatorium. Fatalne przykłady można mnożyć.

Katowice – dla odmiany?

Wydawać by się mogło, że upadek komunizmu powinien automatycznie odmienić stosunek do dziedzictwa architektonicznego. Że nowy, demokratyczny porządek, stawiając na kontynuację i pewną ciągłość tradycji, zadba o jej architektoniczną reprezentację. Takie oczekiwania wydawały się szczególnie uprawnione wobec władz lokalnych, samorządowych. W przypadku Katowic praktyka okazała się jednak nieco odmienna. I tylko do pewnego momentu można to było tłumaczyć względami natury ekonomicznej. Miłośnicy industrialu odetchnęli z ulgą, kiedy prywatny inwestor postanowił



Nieistniejąca dziś willa Grundmanna - jednego z założycieli Katowic. Jak wiele jeszcze cennych zabytków stracimy bezpowrotnie?

uratować wreszcie szopienicką walcownię. Ten wspaniały obiekt, związany ściśle z historią miasta, był już właściwie skazany na niebyt w związku z kompletnym brakiem zainteresowania ze strony władz lokalnych. Na podobny cud musiał do niedawna czekać budynek starego dworca. Miejsce, które dało właściwy początek miastu Katowice, zostało doprowadzone do stanu bliskiego katastrofie budowlanej, przy całkowicie biernej postawie magistratu. W dalszym ciągu władze miasta odsuwają na bok problem śródmiej-

skich kamienic. Wiele z nich niszczone, straszy pustostanami. Miasto stawia na budowę nowych, okazałych, reprezentacyjnych i nieprzystwoicie drogiej architektury, przy biernym przyzwoleniu na niszczenie wartościowej architektury związanej z historią Katowic. Równolegle pozwala się na bezładne rozlewianie się miasta na tereny zielone. Dzieje się to pod wyłącznym dyktando deweloperów, nastawionych przecież na doraźny efekt finansowy bez dbałości o ład urbanistyczny zabudowywanych dzielnic, jakoś realizowanej

tam architektury, czy też jej zgodność z lokalną tradycją.

Dziedzictwo architektoniczne stanowi o tożsamości każdego miasta. Określa jego charakter. Powinno też determinować kierunki jego rozwoju, w duchu kontynuacji tego co najbardziej wartościowe. Katowice nie są wyjątkiem. Dlatego koncepcja rozwoju, która bagatelizuje to dziedzictwo, czy też wprost odcina się od niego, jest z konieczności uboga i ograniczona. Warto o tym pamiętać sto pięćdziesiąt lat od nadania Katowicom praw miejskich.

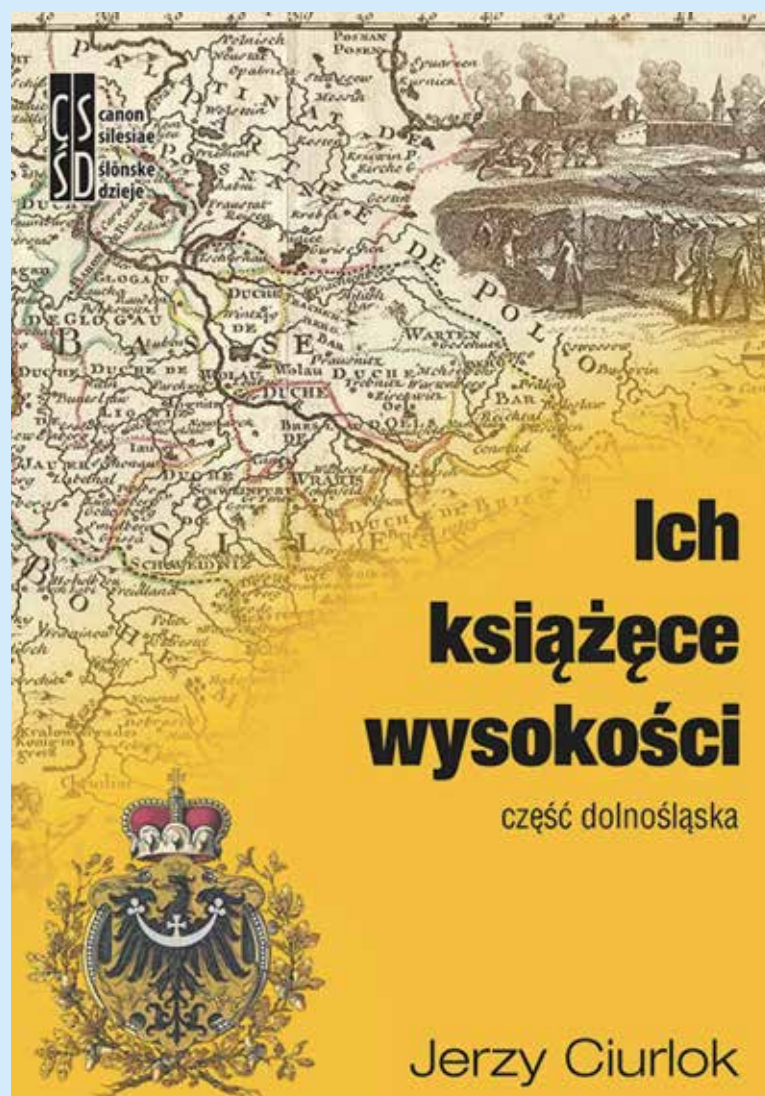
Konkurs!

Do wygrania trzy egzemplarze najnowszej książki Jerzego Ciurloka „Ich książęce wysokości. Część dolnośląska”.

Trzy pierwsze maile na adres: redakcja@jaskolkaslaska.eu z prawidłowymi odpowiedziami na poniższe pytanie nagrodzimy egzemplarzami książki.

Pytanie: **W jaki sposób księżnej Annie - żonie Henryka Pobożnego - po bitwie pod Legnicą udało się zidentyfikować zmasakrowane, pozbawione głowy ciało męża?**

Czekamy na Wasze odpowiedzi!



Ekōnōmijō dlō kōždego

Czy propozycje podatkowe PO mają sens?



Rafał Adamus

Od roku 1989 nauczyliśmy się już, że nie należy wierzyć we wszystko, co usłyszymy w trakcie kampanii wyborczej.

Dlatego też gdy podczas wyborczej konwencji PO premier Ewa Kopacz ogłosiła likwidację ZUS i NFZ, przy jednoczesnej obniżce podatku PIT do 10%, zdecydowana większość społeczeństwa przyjęła tę wiadomość z dużym rozbawieniem. I nawet gdy później zaczęto wyjaśniać, że nie chodzi o podatek liniowy na poziomie 10% tylko progresywny z najwyższą stawką na poziomie 4 razy większym, wciąż pomysł ten był traktowany z niedowierzaniem. Dopiero po dłuższym czasie pojawiły się komentarze, które – abstrahując od nikłych szans na wprowadzenie tych propozycji – zaczęły rozważać społeczne ich skutki.

Komentatorzy skupili się głównie na jednym aspekcie – na tym, że w proponowanym systemie, podział dochodu przez wszystkich członków gospodarstwa domowego, sprawia, że podatki płacone przez osoby samotne i bezdzietne będą wyższe. Przypomniano tzw. „bykowe” czyli quasi-podatek płacony do lat 70-tych ub. wieku przez osoby nieposiadające rodziny. Podkreślano, że „single” już przy zarobkach na poziomie 3,5 tys. miesięcznie wpadną w najwyższą, 39,5-procentową skalę podatkową. I że to właśnie na nich spadłyby ciężar udźwignięcia reformy podatkowej, gdyby do niej istotnie doszło. Nie mówi się jednak, że obecnie koszty pracy (podatek PIT wraz ze składkami ZUS) wynoszą w przypadku umowy o pracę 40,9%. A więc nawet „single”, po reformie podatkowej

wej płaciliby niższe podatki niż obecnie.

„Jak budżet to wytrzyma?” – zapyta pewnie każdy logicznie myślący. Wszak już obecnie każda ekipa rządowa narzeka na zbyt niskie wpływy budżetowe. I nieprzerwanie, od 25 lat, każdy kolejny budżet ma ogromny deficyt. A tu jeszcze rządzący chcą robić taki prezent podatnikom. Wszystko zaczyna do siebie pasować, gdy wspomni się o tym, że zgodnie z pomysłem ekipy rządowej wszystkie obecne formy pracy zostaną zrównane. Umowy o pracę, zlecenie, o dzieło zastąpi jedna – kontrakt. To powinno wyrównać straty spowodowane mniejszymi wpływami z tytułu obniżenia nominalnej stawki podatku. Można też podejrzewać, że zniknęłaby konstrukcja kontraktu menedżerskiego, która pozwala obecnie unikać członkom zarządów spółek kapitałowych (akcyjnych czy z ograniczoną odpowiedzialnością) jakichkolwiek składek ZUS. Tak, to prawda. Obecnie prezesi wielkich (i tych trochę mniejszych) spółek w ogóle nie muszą opłacać składek ZUS.

Biorąc to pod uwagę powyższe rozważania, propozycja przedstawiona przez premier Kopacz wygląda interesująco.

Zlikwidowane zostałyby uprzywilejowane i dostępne dla niewielu, formy zatrudnienia. W zamian nastąpiłaby obniżka obciążeń fiskalnych, tym większa im więcej osób ma gospodarstwo domowe. Zatem w dobie pelzającej katastrofy demograficznej, doczekalibyśmy się wreszcie prawdziwej polityki prorodzinnej. I wszystko byłoby fajnie gdyby nie fakt, że propozycje te padają ze strony ugrupowania, które wiele lat temu wciąż obiecywało obniżki podatków, ale od 8 lat, czyli od momentu gdy zaczęło rządzić, tylko je podnosi.

Koło dziejów Kołodzieja

Przedwyborcze teatrum



Jan Kołodziej

Zgodnie z uświęconym zwyczajem, przed wyborami lud głosujący karmiony jest obficie wizjami szczęścia i dobrobytu.

Parafrazując pamiętnego Kononowicza, po zwycięskich dla PO wyborach nic nie będzie. Nie będzie podatków, nie będzie składek, nie będzie biedy i głodu, a praca na etatach będzie godnie wynagradzana. Złotousta rzeczniczka PO (zasłużona jako osławiona „ministra”) zachwala nawet przyszły, dla ludu prosty jak budowa cepa, system podatkowy. Objaśnić zasad jego funkcjonowania już wprowadzić nie mogła, bo to podobno dość skomplikowane. Kto wie, może nawet realizacji doczeka też szumnie głoszony jakiś czas temu „Pakiet dla Śląska”? Na razie trwają przedstawienia objazdowego teatryku, dla niepoznaki nazwane „posiedzeniami rządu”. Nasza premier oczywiście słucha, rozumie i pomaga. Mniejsza z tym kogo słucha, co rozumie i komu pomaga, czy raczej

komu płaci za zgłaszanie „odpowiednich” problemów.

Udział w akcji zbierania podpisów wymaganych do rejestracji naszych kandydatów na posłów był dla mnie przeżyciem wielce pouczającym. Można było z ludźmi rzeczywiście porozmawiać, poznać ich spojrzenie na polską rzeczywistość. Wielu komunikowało nam swoje zdanie nawet bez używania słów, machając jedynie ręką. Byli też tacy, którzy owo machnięcie komentowali uwagą „a co to da? I tak będą z nami robić co chcą”. Trudno się takim postawom dziwić – wszak kolejne rządy od dawna pracują nad ograniczeniem demokracji tylko do dnia wyborów. Zresztą wspólna inicjatywa śląskich ruchów społecznych, co do wprowadzenia swoich przedstawicieli do parlamentu na samym starcie była atakowana jako przejaw separatyzmu, a nawet kolaboracji z Niemcami. W bardzo złym tonie są bowiem jakiejkolwiek próby decydowania o swoim regionie na miejscu. Oczywiście nie wszyscy tak myślą. Nawet Prezydent nie chciał namawiać brytyjskich polonistów do powrotu do kraju, w końcu „koń jaki jest każdy widzi”. Doskonałym proble-

zem sytuacji w Polsce jest sprawa uchodźców. Ilu z nich chciałby u nas na zielonej wyspie Tuska pozostać na stałe? Czy naprawdę możemy zaofiarować im lepsze warunki od tych, w których wegetuje wiele polskich rodzin? Co najbardziej kuriozalne, dla zdobycia poklasku nawet lewicowcy powołują się teraz na... Chrześcijańskie miłosierdzie. Inni powołują się na polskie doświadczenia historyczne. Ślązakom tułaczce przeżycia uchodźców są znane. Wszak ich rodziny musiały opuszczać swoje strony ojczyste setkami tysięcy... Ale ktoś na tym naprawdę sporo zyskiwał.

Dlatego tak ważnym będzie nasz głos w nadchodzących wyborach. Możemy wybrać posłów bezpartyjnych, ale zainteresowanych dobrem naszego regionu. Bo to samorządne regiony są najpewniejszym gwarantem dobrobytu. Wystarczy przytoczyć słowa J. Kaczyńskiego: to federacyjne Niemcy swoim dobrobytem stały się swoistym magnesem dla imigracji. Może jednak lepiej pozostać krajem biednym i źle rządzonym?

Na koniec ciekawostka: to Ślązacy z firmy Beuchelta budowali kolej do Damaszku.

Z prawej strony

Uchodźcy a sprawa śląska



Norbert Sienzek

Tak zwaną publiczną debatę zdominował ostatnio, skądinąd zasadnie, temat uchodźców z Bliskiego Wschodu.

Na marginesie prowadzonych w tym zakresie dyskusji, na naszym śląskim poletku, pojawił się – pół żartem, pół serio – interesujący argument wymierzony w tych Polaków, którzy niechętnie witają w Europie przybyszów spod znaku zielonego sztandaru Proroka. Głosi on, że Polacy, którzy przeciwieństwo skolonizowali po dwóch ostatnich wojnach szereg ziem zamieszkałych uprzednio przez inne nacje, w tym Górny Śląsk, winni okazywać więcej zrozumienia dla potrzeb spragnionych bezpieczeństwa (jak się zdaje, głównie socjalnego) uciekinierów z ogarniętej pożogą Syrii. Co zabawne, argument ten podnoszony jest na rzecz stanowiska przeciwnego temu, które faktycznie wspiera. W istocie bowiem dzisiejsza zachodnia Pol-

ska ufundowana została na brutalnym wyparciu poprzednich gospodarzy, których małe ojczyzny uległy w krótkim czasie całkowitemu kulturowemu przeobrażeniu. Stało się więc dokładnie to, czego obawiają się heroldzi upadku cywilizacji zachodniej.

Jest jeszcze druga sprawa. Intencjonalnie czy nie, szermujący powyższym argumentem okazują pogardę setkom tysięcy repatriantów ze wschodnich kresów II Rzeczypospolitej, którzy bynajmniej nie paląc się do zaludnienia ponemieckich terytoriów, zostali na nie siłą zapędzeni przez komunistyczne władze. Przeżycie to zaciążyło traumatycznie na losach zarówno przesiedleńców, jak i ich potomków. Do dziś zmagają się oni z poczuciem tęsknoty, alienacji i wykorzenienia. Młodzieńców z Syrii nikt nie przesiedla: sami zostawiają swoje rodziny w trawionym przez wojnę kraju, poszukując dla siebie gwarantowanej przez państwa opiekuńcze Zachodu niczym niezasłużonej wygody. Wątpliwe czy zatęsknią za tym, przed czym uciekli. Z pewnością natomiast – cywilizacyjnej przepaści nie da się łatwo zasypać – wielu z nich

okaże pogardę dla tego, co zastali. Nie tylko dla europejskich wolności, także w ich wynaturzonym, libertyńsko – hipisowskim wydaniu – których nie cenią i nie chcą. Pogarda spadnie na Europejczyków również za to, czego przybyśże požądają, czyli ofertę komfortu bez zasług. Kimś, na kim tak łatwo żerować, można tylko gardzić. Nic nie stoi na przeszkodzie, by jednocześnie wyciągać dłoń po jałmużnę.

Tu analogia do ekspansji żywiołu polskiego jest jedynie połowiczna. Przymusowi przesiedleńcy, nawet jeśli niechętnie odnosili się do autochtonów, mieli po temu realne – co nie znaczy: słuszne – pobudki. Z drugiej wszakże strony, wielu Polaków – tych, którzy zajmowali nowe ziemie jako funkcjonariusze aparatu państwowego – zjawiało się na nich w roli przepełnionych agresją pasożytów.

Oświadczając, że złośliwość należałoby zatem odwrócić. To raczej Ślązacy powinni mieć pełną świadomość tego, czym kończy się kolonizacja przez obcą, a nierzadko wrogą formację kulturową. Z naszej perspektywy historia po prostu się powtarza.

Balakwastry Makuli

Roztōmiyli



Marian Makula

RAŚ sztartuje do wyborów pod szyldem „Zjednoczeni dla Śląska”.

Jako że kōmitet tyn je firmowany bez myńszōść niymieckō, w necie rozpytała sie na nowo burza ō zakamuflowanyj ōpcyji niymieckij i rynce ōpadajōm jak czytōm wpisy niykerych „patriotōw”. Jako że do dzisiōj niy uznōwō sie nōs Ślōnzōkōw ani za narodowość ani etniczno myńszōść, mōm czelność jako ōnyj zakamuflowany przedstawiciel zamieścić ta ōdezwa.

Roztōmiyle kamraty

Po 100 rokach kiśniyńcio w poltōńskim szalōcie skuli braku widokōw na rozwój Wiyrcznigo Ślōnska pod Najjaśniejšmōm Rzeczypospolitōm, my czōnkowie „Zakamuflowanyj ōpcyji Ślōnskiej Nacyje” ōświadczyōmy, że mōmy dojś poltōńskiego machaniō szabelkōm i dryfowaniō na Platformie. Niy bydzie poltōń w gymba nōm plu i bajtli nōm poltōnioł.

Jako zakamuflowanōj ōpcyji ślōnskiej nacyje we piyrwšy raji zōndōmy:

Wrōcyniō autōnōmiji nōdanyj nōm bez Parlamynt Nojjaśniyšy Rzeczypospolityj we dwajōscia dziwiyńcsetnym roku.

Anszlusu Zaōlziō do Horni Slezsko, w zamian za co ōddomy Pepikōm Altrajch ze Sosnowcym, Zawierciym i Dōmbrowōm Gōrniczōm

Niy chcymy sie ino ciorać w go-czałkowickim, paprocańskim czy rybnickim bajorku i dopōty nasze szify i pancerne kajaki z Dzierżna niy zacumujōm u norweskich fiordōw zōndōmy dostymu do morza bez autostrada do Gdańska i glajzōw na cug Pendolino do Szczecina. Chcymy sie ōpōlać na bałtyckich plażach przy muzyce kapeli Oberschlesien i przy ślōnskich szlagrach Radyjōka Piekary

Niy chcymy stolicy we wsi Warszawa. We wsi Warszawa zakwaterujmy Burdelswera do wachowaniō naszego gyszeftu, a stolyca przeniesymy do metropolie Silesia.

Ślōnskim kołym historii niy bydōm kryncić pyndale z koła Palikōta ani apostrofy Kukiza, ale pancerne

motōry Opla z Gleiwitz i glans glace z Oberschlesien Reichstag w Katowicach.

Rozbudujmy furgowisko w Pyrzowicach, a nasze pancerne drachy i luftbalōny przegōniōm znad ślōnskigo nieba hamerykańskie eF zechcyjn z demobilu.

Kōmbajnami z zawiyranych grubōw przekopijmy metro do Castel Gandolfo, coby pynzjōnist papijż Benedykt XVI mōg ōdprowiać co niydziała mszō we piykarski bazylice.

A kej na biołym kōniu przyzubruje do nōs z insygniami Fryderyka Barbarossy i Władysława Wygnańca potōmek princa pszczyńskiego Jana Henryka XV Hochberga i ōgłosi śwynte Cesarstwo Rzymske Nōrodu Ślōnskigo, to koła naszych pancrōw marki

Ōpel z Gleiwitz dojadōm aż do muru chińskigo i Ślōnsk bydzie siyngōł na zachod po Atlantic ōcyan i na wschōd po Himalaje. Kōždy Ślōnzōk, czy hanys czy gorol, kery poprze anszlus wszystkich ślōnskich dziedzin dostanie krowa do chowaniō, familiōk do rymontu i bauplac do posprzōntaniō po gorolach. W nowy Ślōnskiej rzeczywistości: spoltōniōnym hanyśm i myńszōści, kerō niy poprze autōnōmije zagwarantujmy miejsca stojōnce we autobusach i bankach i gratis bilet do stolicy. Skōńczymy dach nad Sztadiōnym Ślōnskim, a na murawa wpuszczymy baranōw, kerzi dopuścili do pauperyzacji naszego hajmatu coby gryźli trōwa do przewidyjany wysokości.

I to by bōło na tela.



Chałupki relacja

„Dyskretnie” o uroku Śląska na spotkaniu z Evą Trvdą

Około 60 osób wzięło udział w czwartek, 3 września w spotkaniu ze śląsko-czeską pisarką Evą Trvdą w Chałupkach (pow. raciborski).

Mieszkająca w sąsiadujących z Chałupkami Szylerzowicach autorka opowiadała o swojej twórczości regionalnej, w szczególności o wydanej w Polsce książce „Dyskretny urok Śląska”, a także o dziejach okolicznej ludności oraz o stosunkach panujących na Ziemi Huczyńskiej. Następnie uczestnicy obejrzeli film dokumentalny „Dědictví” – nawiązujący do zawitych dziejów Ziemi Huczyńskiej (Śląska) i jej mieszkańców. Spotkanie zakończyły liczne wypowiedzi oraz pytania zgromadzonych słuchaczy.

Wydarzenie to odbyło się wieczorem, w bardzo pozytywnej i sympatycznej atmosferze, w gościnnych progach Hotelu-Restauracji „Zamek”, gdzie wzorcowo wspierająca wydarzenia kulturalne Gmina Krzyżanowice przygotowała dla uczestników poczęstunek, w czasie którego jeszcze długo po części oficjalnej trwały kulturalowe rozmowy i dyskusje o wspólnej historii Śląska i regionalizmie.

Organizatorami byli: Ruch Autonomii Śląska, DFK Koło Chałupki-Zabęlków, Stowarzyszenie Osób Narodowości Ślą-



Fot. Dawid Prochasek

Licznie zgromadzona publiczność podczas spotkania z pisarką Evą Trvdą

skiej, wydawnictwo Silesia Progress, Hotel-Restauracja „Zamek” oraz Gmina Krzyżanowice. Patronat medialny nad spotkaniem pełniły „Nowiny Raciborskie”.

Należy dodać, że spotkanie to licznie zgromadziło miłośników historii i literatury, lokalnych społeczników i aktywistów oraz władze: radny wojewódzki RAŚ Janusz Wita, wójt gminy Gorzyce Daniel Jakubczyk, raciborska radna Anna Ronin, przedstawiciele gminy Krzyżanowice, starosta czeskiej gminy Rohov Daniel Procházka, ex-starosta

czeskiej gminy Hat, ex-wójtowie Krzyżanowic, legenda Mniejszości Niemieckiej Blasius Hanczuch, wydawca książki a zarazem przewodniczący Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej Pejter Długosz oraz wielu gości nie tylko z Chałupki i Gminy Krzyżanowice ale i z czeskiego Bogumina, a także z Raciborza i Rybnika.

Zapowiedziano organizację dalszych, podobnych spotkań z ciekawymi regionalistami w powiecie raciborskim.

Kamil Kotas

Katowice – Dąbrowka Mała relacja

Rozmowy o tramwajach w Dąbrowce Małej

We wtorek 15 września w Szkole Podstawowej nr 47 w Katowicach odbyło się spotkanie dotyczące problemów komunikacji tramwajowej w konurbacji katowickiej.

Całość zorganizowana została przez Radę Jednostki Pomocniczej Dąbrowka Mała. Głównymi prelegentami byli dr Jakub Halor, specjalista od ekonomiki transportu tramwajów oraz Andrzej Kostek – Główny Specjalista ds. Strategii i Rozwoju Spółki Tramwaje Śląskie SA. Dr Halor przedstawił autorskie studium rozwoju sieci tramwajowej w Katowicach oraz okolicznych miastach wraz

z uzasadnieniem, dlaczego rozwój tego środka transportu powinien iść w takim a nie innym kierunku. Wyraził przy tym krytyczne zdanie o zaprezentowanych niedawno przez katowicki magistrat pomysłach na budowę nowych linii w kierunku południowych dzielnic Katowic. Andrzej Kotek omówił z kolei plany inwestycyjne spółki Tramwaje Śląskie SA na najbliższe lata wraz z wizualizacjami.

Po wystąpieniu zaproszonych gości odbyła się dyskusja z udziałem publiczności, w której udział wzięli m.in. przewodniczący RAŚ Jerzy Gorzelik oraz radny Katowic Marek Nowara.

RM



Fot. MacDosh CC BY-SA3.0

Tramwaj jest nadal jednym z najważniejszych i najbardziej ekologicznych środków transportu publicznego w Katowicach i innych miastach aglomeracji. Warto o tym pamiętać.

Katowice zapowiedź

PEREGRINUS – megawidowisko o Śląsku

16 października, katowicki Spodek po raz kolejny ożyje podczas wyjątkowego megawidowiska. W ubiegłych latach wielotysięczną publiczność gromadziły spektakle: „Franciszek-wezwanie z Asyżu”, „Exodus” czy „Jonasz”. Tym razem widzowie będą mieli okazję poznać niezwykłą historię, jaką jest „Peregrinus”.

„Peregrinus” (łac. cudzoziemiec, obcy) to epicka opowieść o Górnym Śląsku tkana z historycznych wątków. Nie będzie ona jednak klasyczną narracją historyczną ani upamiętnieniem wielkich postaci. Monumentalny obraz zostanie zbudowany z drobin wspomnień.

W „Peregrinusie” znajdziemy odniesienia do Tragedii Górnos Śląskiej, bez której opowieść o wzrastaniu regionu pozbawiona byłaby istotnych kontekstów. Nie zabraknie wspomnień o śmierci górników pod Kopalnią Wujek, o dwóch bramkach strzelonych „ruskim” przez Gerarda Cieślaka czy o spotkaniu Jana Pawła II ze Ślązakami na katowickim lotnisku Muchowiec. Wydarzenia, zarówno te tragiczne, jak i szczęśliwe, podniosłe jak i przyziemne budują kłisze pamięci naszego życia. Inscenizowane w niebanalny sposób, obudowa-



ne muzyką i wyjątkową scenografią poprowadzą widzów przez niełatwą historię Górnego Śląska.

Centralną postacią megawidowiska będzie Dobry Jacek, grany przez Piotra Warszawskiego. To postać, w której zobaczymy odbicie losów Śląska. Jest pełen wspomnień z młodości i opowieści przodków, związany z rodziną i czerpiący z niej siłę do tworzenia nowej rzeczywistości. Na Śląsk będzie patrzył jak na Arkadię, w której, prócz fabryk i industrialnej potęgi, budować będzie dobre relacje i szczęście.

Megawidowisko „Peregrinus” tworzy nie tylko piękna historia, ale i oprawa artystyczna, łącząca różnorodne for-

my: grę sceniczną, śpiew, taniec, muzykę wykonywaną na żywo, zapierającą dech scenografię opartą na elementach videomappingu. Zaskoczą efekty specjalne o skali nieznanej do tej pory w przestrzeni Spodka.

Każdy, kto 16 października odwiedzi katowicki Spodek dołączy do wędrówki przez minione czasy i da się ponieść tej fascynującej opowieści.

Zapraszamy na fecebooka www.facebook.com/megawidowiskoperegrinus
Reżyseria: Leszek Styś
Scenariusz: Piotr Czakański, Leszek Styś

Rola główna: Piotr Warszawski
Choreografia: Henryk Konwiński
Muzyka: śląskie kompozycje ludowe, aranżacja: Jacek i Marcin Dzwonowscy
Scenografia i kostiumy: Alicja Patyniak
Producent: Piotr Czakański
Produkcja: Exodus Sp. z o.o., 40-058 Katowice, M. Skłodowskiej-Curie 30/4, telefony: 506 727 458, 506 727 468, mail: biuro@exodus.katowice.pl

Premiera: 16 X 2015 r., godz. 18.30, hala widowiskowo-sportowa Spodek, al. Korfantego 35, Katowice

Mecenat: Fundacja TDJ oraz konsorcjum firm rodziny Dzida

Gliwice zapowiedź

14.10.2015

godz. 18:00

Centrum Edukacyjne
im. Św. Jana Pawła II
w Gliwicach (obok katedry)

Autonomia Terytorialna w Okresie Międzywojennym

Autonomia Terytorialna Współcześnie

W programie:

Wykład dr hab. Małgorzaty Myśliwiec

Projekcja filmu o marszałku woj. śląskiego
Konstantym Wolnym

Po projekcji wystąpienie wnuka marszałka
Konstantego Wolnego, Konstantego Wolnego

WSTĘP WOLNY

Organizatorzy: Ruch Autonomii Śląska – koło powiat gliwice

Siemianowice zapowiedź

„Niebieskie bajtle” zagrają w Siemianowicach

W sobotę 3 października w Siemianowicach Śląskich, na boisku „Sporcik” przy ul. Wyspiańskiego, odbędzie się piąta edycja turnieju piłkarskiego „Niebieski Bajtel”.

Impreza organizowana jest przez stowarzyszenie „Ogniwo”, siemianowickie koło Ruchu Autonomii Śląska, Stowarzyszenie Mieszkańców Siemianowic, Stowarzyszenie „Wolne Siemianowice” oraz Stowarzyszenie Kibiców Ruchu Chorzów „Niebiescy”. Całość przewidziana jest dla dzieci w wieku 10-12 lat. W za-

wodach weźmie udział 6 drużyn po 10 zawodników. Dla najmłodszych przewidziane są także inne atrakcje w postaci dmuchanych zamków, pokazów wozu strażackiego, malowania twarzy oraz zabaw z piłką na bocznym boisku.

Turniej zyskał patronat prezydenta miasta Siemianowice Śląskie. W razie problemów pogodowych organizatorzy zapowiadają przeniesienie imprezy do hali sportowej znajdującej się w kompleksie sportowym „Michał”, przy ul. Orzeszkowej 1.

RM

Kącik porad prawnych

Śląski Kącik Prawny

W swojej praktyce prawniczej nie raz spotykam się z pytaniem: jaki skutek czy konsekwencje wywoła wypowiedzenie przez pracownika umowy o pracę zawartej na czas określony, w której nie przewidziano dopuszczalności wcześniejszego jej rozwiązania?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy na wstępie zwrócić uwagę na następujące kwestie:

Podstawowym celem umowy o pracę zawieranej na czas określony jest przede wszystkim poczucie stabilizacji po stronie pracownika i w zasadzie pewność, że przez wskazany w umowie o pracę okres będzie miał on zapewnione zatrudnienie. Czasami zdarzają się sytuacje, że pracownik pomimo zawarcia umowy na czas określony bez zawartej klauzuli wypowiedzenia, chce jednak z różnych przyczyn rozwiązać umowę o pracę.

Jak więc jest oceniana z punktu prawnego sytuacja, kiedy pracownik mimo braku możliwości wypowiedzenia umowy o pracę jednak złoży pisemne wypowiedzenie umowy o pracę na ręce pracodawcy? Otóż w takim przypadku, kiedy z oświadczenia pracownika wynika wyraźny zamiar rozwiązania stosunku pracy, to należy zakwalifikować oświadczenie pracownika w ramach przewidzianych w kodeksie pracy dozwolonych sposobów rozwiązania stosunku pracy. Uznać też należy, że dochodzi w takim przypad-

ku do rozwiązania umowy o pracę, zaś złożone przez pracownika oświadczenie o wypowiedzeniu jest uważane za rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia, o którym mowa w art. 55 kodeksu pracy. W takim jednak przypadku istnieje ryzyko poniesienia majątkowych konsekwencji, bo pracodawcy przysługiwać będzie w takiej sytuacji roszczenie wobec pracownika o wypłatę odszkodowania w wysokości odpowiadającej wysokości wynagrodzenia za okres 2 tygodni (art.61i w zw. z art. 612 § 1 kodeksu pracy). Dodać należy, że tego rodzaju „wypowiedzenie” może nie pociągać za sobą negatywnych dla pracownika skutków, jeżeli zachodziły przesłanki rozwiązania przez niego umowy o pracę bez wypowiedzenia (art. 55 kodeksu pracy) np. gdy pracodawca dopuścił się ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków wobec pracownika.

Waldemar Murek
z Kancelarii Adwokackiej w Katowicach,
ul. Mariacka 37,
tel: 511 709 376
www.adwokat.ws

Powyższa nota nie powinna być traktowana jako porada prawna w indywidualnej sprawie – stanowi jedynie ogólną informację. W celu konkretnej porady prawnej należy zwrócić się do adwokata bądź radcy prawnego.

Kopirytki na klopsztandze

Nie każdy, kto urodził się w stajni, jest koniem...



Kazimierz Martyn

Tytuł kopirytki, którą właśnie państwo czytacie, nawiązuje do wypowiedzi jednej z mieszkanki Śląska. W większym gronie osób rozmawialiśmy o tym, kto czuje się Ślązakiem, kto nim jest i o tym, dlaczego nasz region tak bardzo został zniszczony po II wojnie światowej. Pani, której słowa cytuję w tytule mojego felietonu, powiedziała mniej więcej tak: „Mieszkam na Śląsku od urodzenia, moja rodzina przyjechała tutaj w latach sześćdziesiątych. Nigdy w naszej kamienicy Ślązaków nie było. I nadal nie ma. Mieszkają u nas sami polscy patrioci. Zawsze, jak długo sięgam pamięcią, wywieszane były biało-czerwone flagi – dawniej na pierwszego maja, a teraz na trzeciego. Wszyscy uważamy, że tu jest Polska, a nie żaden Śląsk, żaden oddzielny naród. Proszę Państwa – Śląsk to jest jedynie pojęcie geograficzne! Ja pana proszę! Niech Pan nie mówi, że RAS jest dla wszystkich, przecież to ruch śląskich nacjonalistów, którzy ubzdurali sobie, że istnieje jakiś naród śląski. Takiego narodu nie ma i nie było!”.

Wicie państwo, przez wiele tygodni zbierałem na terenie mojego miasta podpisy dotyczące uznania języka śląskiego za język regionalny. Niedawno brałem też udział w wyborach samorządowych. Wiele się nauczyłem rozmawiając z ludźmi, dlatego też ta dyskusja nie zamieniła się w kłótnię. W końcu nie rozmawiałem tylko z jedną osobą – wokół nas byli też i inni ludzie, którzy z zaciekawieniem i sporym rozbawieniem słuchali naszej polemiki. Wyjaśniłem zatem pani, że skoro ona uważa się za Polkę, to ja mogę czuć się Ślązakiem. I nie liczy się dla mnie to, czy ktoś wywodzi się z rodziny mieszkającej tutaj setkę czy więcej lat, czy jego dziadkowie albo ojcowie przybyli na naszą ziemię lat temu trzydzieści. Ważne jest, kim się dana osoba czuje. Śląsk to dziwne, specyficzne miejsce. Przez wiele setek lat przybywali na tę ziemię różni ludzie. Niektórzy zostawali na stałe, ich potom-

Fot. Adam Korzeniowski



Czy nie lepiej działać wspólnie? Autonomia jest dla wszystkich, którzy chcą wziąć odpowiedzialność za swoją małą ojczyznę bez względu na to, czy czujemy się Ślązakiem czy nie.

kowie stawali się Ślązakiem. Inni byli tu tylko na chwilę i nigdy nie zaakceptowali specyficznej kultury, obyczajowości, sposobu myślenia rdzennych Ślązaków. Co więcej: czasami nie cenili i nie szanowali tutejszej odrębności. Jeśli tylko mogli – wyjeżdżali stąd, a jeśli los tak sprawił, że musieli tu mieszkać – nie kryli swojej niechęci do tych, którzy czuli się Ślązakiem.

Z różnymi ludźmi miałem do czynienia w czasie zbierania podpisów. Zdarzali się i tacy, którzy podchodzili do nas i ciszej lub głośnie mówili: „Nienawidzę was, wy hanysy z czarnym podniebieniem! Spieprzajcie do rajchu! Tu jest Polska i nie ma tu żadnej śląskiej kultury. A język to sami sobie wymyśliście! Wicie jak mówicie? Wasza godka to mieszanka prymitywnej polszczyzny i takiego też niemieckiego! I wy tego chcecie uczyć w szkołach? Nie doczekanie wasze!”.

Tak, tak, proszę Państwa – takie wypowiedzi słyszeliśmy również na ulicach naszego miasta...

Opowiedziałem o tym moim słuchaczom i mojej rozmówczyni. Ponieważ pani ta nazwała RAS ruchem śląskich nacjonalistów, przeczytałem jej dwa punkty z CEŁÓW RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA, gdzie znalazły się takie określenia naszej działalności: „c) kształtowanie i rozwijanie wśród ludności Śląska aktywnej postawy obywatelskiej, d) współuczestniczenie w integracji wszystkich zamieszkujących Śląsk, bez względu na opcje etniczne”.

Proszę Państwa! Internet w komórce to jednak narzędzie niezbędne w życiu towarzyskim! Panie i panowie obecni na tym spotkaniu musieli sprawdzić sami, czy prawdą jest to, co im czytam z internetowej stronic! A po tej lekturze mogliśmy już spokojnie porozmawiać o powodach stworzenia śląskich wspólnych list wyborczych do parlamentu – bo i to było przedmiotem naszej bardzo emocjo-

nalnej dyskusji. Moi rozmówcy pytali: po co bawić się w politykę? Po co startować do Sejmu i Senatu? I na dodatek wspólnie z mniejszością niemiecką? Kto w ogóle normalny interesuje się polityką?

Z odpowiedziami na to pytania nie miałem specjalnego problemu. Rozmowa toczyła się w ogrodzie przy jednej z kamienic naszego miasta. Na sąsiedniej ulicy, tuż obok, mieszka grupa ludzi, którzy bez pomocy organizacji, partii politycznych postanowili zrewitalizować swoją ulicę. Poznałem niektórych z nich, szanuję ich zapał, pomysły i chęć zmieniania na lepsze swojego najbliższego otoczenia.

Zaproponowałem im pomoc – delikatnie odrzucili ofertę, mówiąc, że nie będą bawić się w politykę, a poza tym większość z nich nie czuje się Ślązakiem i interesuje ich tylko świat im najbliższy. Postanowili działać samotnie. Ostatnio samodzielnie złożyli w urzę-

dzie miejskim wniosek o rewitalizację ulicy. Koszt tych działań wycenili na dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Urzędnicy odpowiedzieli im, że potrzebny jest projekt i wycenili koszt jego wykonania na pięćdziesiąt tysięcy. Na ten etap pieniądze może i by się znalazły, jednak nie gwarantują, czy na projekcie się nie skończy. Dlatego że pieniędzy na nic więcej nie ma. A i brak poparcia ze strony jakiejś partii czy organizacji, z którą trzeba się liczyć.

I w ten oto sposób grupa pasjonatów na własnej skórze przekonała się, że samotność w działalności społecznej nie popłaca.

Rzeczywiście – nie każdy, kto urodził się w stajni, jest koniem. Czasami rodzą się tam też muły... I osły.

Nie każdy też, kto urodził się na Śląsku, jest Ślązakiem. Ale łatwiej zmienić świat wokół siebie, gdy działa się wspólnie i nie jest się samotnym i stroniącym od innych – osłem.

Opinia

Tymczasem w NFZ



Tomasz Jarecki

Rozczaruję Państwa – artykuł ten nie będzie poświęcony imigrantom. Zasadniczo, jakkolwiek nie można odmawiać tej kwestii ważności, należy czasem zwrócić

uwagę na to, co się po cichu dzieje w gabinetach, bo tam – z daleka od jupiterów i mediów – rozgrywają się iście dantejskie sceny. Mielście Państwo ostatnio potrzebę rozmowy z lekarzem specjalistą? Nieszczęście to spotkało moją znajomą, która po wypadku samochodowym niestety wymagała konsultacji neurologicznej. Jako że znajoma porządna, to i rozpoczęło się dzwonienie po całym województwie – nie można przecież

biednej dziewczyny pozostawić samej sobie. Efekt? Wszędzie – w każdej poradni – terminy NFZ na ten rok są wyczerpane. Gdybyście Państwo zapomnieli – mamy październik. Trzy miesiące do końca roku kalendarzowego. Jedyne, co można w takiej sytuacji poradzić wszystkim pacjentom – uważajmy na głowy.

Sprawa sięga niestety dalej – po konsultacji ze znajomymi lekarzami okazało się, iż wszystkie pieniądze NFZ na dzień dzisiejszy kierowane są w tzw. „pakiet onkologiczny”. Rząd zaczyna już tracić kontrolę nad służbą zdrowia do tego stopnia, iż przekierowuje pieniądze w konkretne działy w odpowiedzi na afery medialne – ktoś umrze na zawał w centrum Warszawy? Kardiologia. Ktoś umrze na polio we Wrocławiu? Szczepie-

nia. Aż strach pomyśleć, co musi się stać, aby to ginekologia wskoczyła na piedestał. Tymczasem wartościowe, fachowe programy profilaktyczne, które mogłyby zadziałać w wyniku rozsądnej polityki „wydaj dziś złotówkę, aby jutro nie wydawać 100 zł”, takie jak badania wad postawy (bo przecież bez sensu jest 10 minutowe badanie i wkładka ortopedyczna do buta po to, aby za 30 lat nie musieć danej osobie wymieniać biodra, prawda?) czekają w kolejce na lepsze czasy, które być może nadejdą. Taka polityka jest w oczywisty sposób niedopuszczalna – natomiast jeżeli macie Państwo zamiar chorować w najbliższym czasie, doradzę nowotwór. Na nic innego w NFZ nie ma obecnie mody ani pieniędzy.

Drugą, nie mniej bulwersującą sprawą, jest szykowana reforma dzielenia kontraktów dla szpita-

li w NFZ. Dziś wygląda to tak, że Fundusz określa, jakie wymagania należy spełniać, aby móc np. zoperować serce (sprzęt, metraż, kadra itd.). Szpital po udowodnieniu posiadania danego zaplecza zgłasza się do NFZ po kontrakt – Fundusz sprawdza, ile szpitali, przychodni czy lekarzy zgłosiło się po kontrakty, po czym w miarę równomiernie, w oparciu o sobie tylko znane zasady rozdziela kontrakty. Mniej lub bardziej, ale jednak sprawiedliwie. Po planowanej reformie, gdzie rządzący zauważyli, że wojewodowie poza wydawaniem paszportów za wiele do roboty nie mają – postanowili przekierować dzielenie środków i nadzór nad służbą zdrowia właśnie w ich ręce. A więc teraz wojewoda będzie rozdzielał kontrakty w oparciu o informację od samorządowców niższego szcze-

bla – wójtów, burmistrzów, prezydentów miast itd. Odwracając sytuację: Prezydent pewnego miasta B, w którym są trzy szpitale, woła do siebie dyrektorów szpitali i jasno daje im do zrozumienia, że teraz on ma wpływ na wysokość ich kontraktów w NFZ w piśmie, które wysłała do wojewody, i bardzo by np. docenił ich (dyrektorów) udział w kampanii wyborczej, w takiej czy innej formie. Czy tylko mi ta sytuacja nie odpowiada?

Podsumowując, jeżeli wszystkie serwisy informacyjne podnoszą larum na jakiś temat, po czym utrzymują go przez miesiąc, znaczy to ni mniej ni więcej jak to, że coś się dzieje pod naszymi nosami. A jeżeli nie wicie Państwo, gdzie się dzieje, spójrzcie w kierunku służby zdrowia – w tym centralnie sterowanym molochu jaja dzieją się zawsze.



Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 28



Marian Kulik

Sierpień 1914 roku był suchy i ciepły, czyli tak w sam raz, żeby szczęśliwie skosić zboże, a następnie spokojnie zwieźć do spichrzów i stodół. Tam aż do późnej zimy będzie sły-

chać stukot cepów oddzielających plewy od ziarna, z którego później powstanie chleb, który pozwoli przeżyć w dostatku cały rok. I zapewne tak by się stało i wszystkie pola, jak co roku, zaroilyby się żniwiarzami, pracującymi od rana do zmierzchu, ale akurat w czasie młodzi mężczyźni zamiast w pola, zwartymi kolumnami maszerowali w kierunku dworców kolejowych, skąd odjeżdżały długie ciągi wypełnione rekrutami upojonymi wódką i nadzieją na szybkie rozwiązanie się z wrogiem, a potem powrót do domów w glorii chwały. Zapewne żaden z nich nie przypuszczał, że wojna, która obejmowała kolejne kraje Europy, będzie inna od wszystkich dotychczasowych wojen i potrwa długie cztery lata, pożerając jak nienasycony mityczny smok, miliony młodych istnień.

Po paru dniach, kiedy jedni odjechali walczyć i kiedy nastrój patriotycznego uniesienia nieco opadł, dla tych, którzy zostali przy żonach i matkach, nadszedł czas gorzkiej refleksji, co dalej? Kiedy przyjdzie na mnie czas wyjazdu?

I tak, każda rodzina po swojemu, w ścisłym gronie, powoli i z mozołem, trawiła wojenne problemy.

U Karlika wszyscy chodzili jak na jęglach, oczekując każdego dnia na



Źródło: czasgimnawoj.pl

Hajnelek chciał wyglądać jak jego chrzestny, który na pewno był dżentelmenem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Ilustracja z katalogu mody męskiej z 1914 roku.

list od Jorgusia, który jako zawodowy oficer, już od samego początku wojny wzorem swojego przodka Szymona Sznita, wojował w dalekiej Francji. Chociaż ani Karlik, ani Elza nie zdradzili się słowem, obojga zżerały potęgowane żalem wątpliwości, czy dobrze zrobili, wysyłając syna do szkoły wojskowej, czego logicznym następstwem musiała być służba wojskowa, co w przypadku wojny mogło mieć tragiczne następstwa. Jedynym pocieszeniem w tych traumatycznych chwilach był młodszy syn Hajnelek, który w tym roku skończył szkołę powszechną i jak przystało na tak młodego człowieka, bardziej żył w świecie swych wyidealizowanych fantazji niż w bezwzględnej i coraz brutalniejszej rzeczywistości. Zapewne te jego jeszcze niesprecyzowane poglądy na świat były powodem pozostawiania pod urokiem chrzestnego Helmuta, co w miarę upływu czasu, zaczęło przybie-

rać formę wręcz karykaturalną, budząc u Karlika i Elzy najpierw politowanie, a później rozbawienie. Tata z mamą po cichu się śmiali, a Hajnelek coraz bardziej wchodził w skórę chrzestnego, ubierając się, czesząc, a nawet naśladowując zachowanie wujka. Którejś niedzieli Karlik, przed wyjściem do kościoła, chciał jeszcze zerknąć na siebie, czy mu coś nie wychodzi z galot, a tu patrzy, przed lustrem paradyguje Hajnelek, ćwicząc miny i grymasy wujka Helmuta. Karlik tłamsząc w sobie wybuch śmiechu, po cichu przywołał do siebie zdziwioną Elzę, wskazując palcem na syna. Ta zaś, kryjąc śmiech, zawołała:

– Synek, dyć się już opamiyntej i przestój markyrować ujką przed tym zdzadłym, bo jeszcze fto pōdzie wele chaupy, wejrzysz bez ôkno i pomyśli, żeś do gowy dostał i weznuôm nōs jeszcze na jynzyki, co mōmy sowizdrzōła w dōma i go niy lyczmy.

A Karlik, chmurnie patrząc w kierunku drzwi, dokończył:

– Trza bydzie go wystać na suźba do dworu i przikōzać, coby go dali ku wieprzkōm i krowōm gnōj ciepać. Kej po robocie wejrzysz na rynce pełne plynckyrzy, to przestanie myśleć ô zdzadzie i udōwaniu, ino bydzie szukał warzpeka ze wodōm, coby rynkōm ulżyć. A kej to niy pomoże, to sie go wysle do karnego marszbatalionu, tam mu rōz dwa szpicrutōm gupoty z gowy wybijōm.

Po wyjściu na dwór Elza z wyrzutem stwierdziła:

– Niy musiol żeś mu tak do sumiyniō lyżć. To jeszcze bajtel i chce sie bawić.

– A mje sie zdo, żech to miol pryn-dzyj pedzieć, bo kej Jorguś musi sie kajś po dalekich landach ze giwerōm poniewierać, to tyn smarkōcz bydzie sam bōznowōł – Karlik gorzko skomentował zachowanie syna.

Po wyjściu rodziców Hajnelek jeszcze chwilę stał nieruchomo przed lustrem, a potem sam sobie zadał pytanie:

– A mōżno fater richtig majōm recht?

We dworze u Helmuta wszystko toczyło się bez zmian, tak jakby poza robotą nic innego nie istniało, ale uważny obserwator od razu by zauważył, że mężczyzn i koni ubyło, a kobiety wykonują zajęcia, których się wcześniej nie imaly. Helmut, jako oficer rezerwy, niedawno wrócił spod Częstochowy, dokąd został skierowany z kompanią landszturmu ze względu na niebezpieczeństwo przedarcia się Rosjan, ale wszystko skończyło się dobrze i po paru dniach kompania w komplecie wróciła do domów. Helmut jednak podjął decyzję, że zgłosi się ochotniczo do wojska, oczywiście w tajemnicy przed Helgą. Helga zaś w tajemnicy przed

Helmutem zdecydowała, że będzie pomagać w szpitalu jako wolontariuszka. Z kolei ich syn Oskar, uczęszczający drugi rok do gimnazjum w Bytomiu, modelł się wraz ze swoimi kolegami, żeby wojna trwała jak najdłużej, aby i oni mogli się zaciągnąć.

Najspokojniej i najmniej wojennie było w domu Ulfika i Ęmki, gdzie Honza, aby podkreślić swoją niezdolność do służby wojskowej, zaczął na co dzień chodzić w okularach z grubymi, okrągłymi szklami, utykając na jedną nogę, którą dodatkowo obandażował, żeby wszyscy myśleli, że mu żyłaki krwawia. Jego zachowanie musiało być albo za mało, albo wręcz zbyt przekonujące, bo któregoś popołudnia, po jego powrocie z pracy Ęmka prześmiewnie zapytała:

– Tyś to jest Honza? Bo jak żech tak na ciebie z daleka patrzała, to żech sie najsamprzōd tuplikowāła, co ciōngnie bez pola jakiś puklaty dziōd pod krykōm z platwusym i w brelach tak wielkimi na świdratych ôczach, co mu ani gymby niy widać. Przilazi bliżyj, patrza, dyć to je mōj chop Honza, a niy żodyn dziōd.

Ulfik jakby nie słyszał tych kąśliwych uwag na swój temat, usiadł ciężko koło żony i prawie szeptem powiedział:

– Lepij dziadym być niż nawojna iść. Ęmka też z cicha odpowiedziała:

– Dyć dobrze wiym, gupieloku jedyn, co markujesz, ale musiałach ci coś pedzieć, cobyś potym nie uwierzył, żeś richtig takim zdiadziałym borokiy, bo wtedy... to bych sie zarōz inkszego karlusa do dōm skłudziła, a ciebie miast straszka na kartoflisko postawiyla.

Tak sobie rozprawiając nawet nie zauważyli listonosza, który szybko otwierał furtkę Karlika.

CDN

Niy ma gańba gōdać

Śnik ô rajzowaniu w czasie



Marcin Melon

Ftedy ôwdy mōm taki śnik, w kerym ftoś pado: „Ty niy śmiesz gōdać wele bajtla po ślōnsku, coby niyskorzyj niy miol problemōw we szkole”. Ja, wiela razy jō żech to słyszōł za bajtla...

Wiela to już bydzie lōt? Wierza, trzidziści. Dzisiej już żodyn tak chyba niy gōdo, pra? Dzisiej tyn, kery poradzi gōdać, mo sie czym poasić. Ino, że fto dzisiej poradzi tak richtich gōdać po ślōnsku?

Mje sie zdowo, co to niy ma nōjważnijsze. Ważne je, że ludzie gōdać chcōm. I szrajbować po naszymu tyż chcōm. Skiz tego wierza, co ślōnsko literatura dziepiyro co sie napocziła, a nōjbliższe roki, to bydzie srogo wela ślōnskiej literatury. Tyj nōjlepszyj i tyj trocha gorszyj, kero je tyż potrzebno, co by kōżdy poradził spokopić, jakō richtich dobrō je ta nōjlepszo literatura. Wetna sie, że na Ślōnsku je mocka ludzi, kere chcieliby cosik naszrajbować po naszymu, nale niy wiedzōm, eli poradzōm. Abo zdowo im sie, że to gańba. Abo keryś rector dōwno im pedziōł, że wybildowane ludzie godajōm i szrajbujōm ino „czysto po polsku”. A ślōnskō gōdka niy ma „czysto”, bo ôna je jakoś zmaraszono. Wetna sie, że mocka ludzi cinygim tak myśli i skuli tego wolōm ani sie za to niy brać. Jō tyż żech tak myślił, kej jednego roku Dzieciōntko przismyczyło mi pod

krisbaum Kadłubkowe „Listy z Rzymu”. Wtynczōs chyba piyrszy rōz prziszōł żech ku tymu, co po ślōnsku idzie naszrajbować cosik wyncyj niż gupigo esemesa abo maila. Jużech przōdzij niy rōz myślił ô tym, coby napisać cosik ô Ślōnsku, ô tym magicznym hajmacie, kery pamiyntōm z gōdek mojij ômy i mojigo ôpy. Ino żech zowdy robił tyn feler, żech chciōł pisać ô tym po polsku. Tyn sōm feler (ino, że ône to robili chyba na skwol), kery idzie znojsć w ksiōńkach choby Ligonja i inkszych ludzi, kere w PRL mieli ambicjo pokōzać Ślōnsk Polōkōm. A kej szrajbowali do Polōkōw, to wiadomo, że tyn ich ślōnski musiol być fest społōnizowany. Ino że tak sie niy dō. Sōm na Ślōnsku fenōmy, ô kerych idzie ôsprawiać ino po naszymu. Żodnō inkszō gōdka tego niy spokopi. Skiz tego tyn Ślōnsk, kery my pokazywali Polōkōm „za zeszyj Polski” (jak gōdōm „zeszłō”, to rozchodzi mi sie ô PRL) to niy bōł richtich tyn Ślōnsk, kery my znōmy. Jak ftoś chce ôsprawiać ô prawym Ślōnsku, to musi gōdać i spokopić po ślōnsku. Skuli tego musimy zrobić wszystko, coby naszō gōdka niy umarła. Bo jak ôna umrze, to bydzie tyż koniec Ślōnska.

Jak żech piyrszy rōz prziszōł ku tymu, co moga naszrajbować cosik po naszymu, ani żech niy wiedziōł, że tak naprōwdy to zarōz byda rajzowōł w czasie. Bo pisanie po ślōnsku to niy ma nic inkszego, jak ino jedna srogō rajza w czasie. Wiela razy spomni mi sie jakiś ausdruk, kerego żech niy używōł bez ôstatnie trzidziści lōt, zarōz rajzuja nazod i zaś żech je bajtlym, kery

sucho, jak starka do niego ôsprawio w tyj „maszketnyj gōdce”, kerōm mogli gōdać ino majerantne, a przy bajtlu udōwali, co gōdajōm po polsku, żebych „niy miol problemōw w szkole”. Kōżdymu z wōs winszujā, co byście tyż fōndli sie tako rajza chociōż rōz w cōłkim waszym żywobyciu. Fto dzisiej poradzi tak ôsprawiać po ślōnsku, jak moja starka? Jō na zicher niy. Nale jak ino prōbuja gōdać, abo szrajbować po naszymu, to zawdy je to jakōś forma kōntaktu z tamtymi generacjami Ślōnzōkōw i tamtym hajmatym, kerego już niy ma.

Jakby ftoś za bajtla pedziōł mi, że przidōm take czasy, że bele kaj pōdzie lajstnōnc sie ksiōńka po ślōnsku, to bych pomyślił, że to je jakiś idiōt. Mōmy szczynście, że sōm na Ślōnsku idiōuty, kere chcōm wydōwać ksiōńki w tyj naszymy gōdce, chociōż wiedzōm, że żodyn im za to ani niy podziynkuje i że bydōm je sprzedōwać ino w jednym regiōnie. Takich „guptokōw” jak Pejter Długosz z SilesiaProgress, dziynki keremu kōżdy moze sie lajstnōnc ksiōńki, Mirka Syniawy, Zbigniewa Kadłubka i inkszych.

Siedza prawie w cugu i czytōm „Modre Ajnfarty” Krystiana Galuszki. Ślōnsko poezjo nōjlepszego zortu. Tyn Ślōnsk u Galuszki je richtich taki, jaki je. Abo jakiś bōł piyrwyj. Gryfny i zocny, nale tyż zmaraszony. Czytōm i wiym, że w żōdnyj inkszyj gōdce niy idzie go pokōzać. Wierza, że hnet

jakōś ślōnskō matka weźnie swojego bajtla i bydzie mu padać: „Ty niy śmiesz gōdać cinygim po polsku, ty weź sie te „Modre Ajnfarty” i czytej po

ślōnsku, cobyś niyskorzyj problemōw niy miōł.” Bo dyć to je gańba do Ślōnzoka, jak niy poradzi gōdać po ślōnsku, pra?

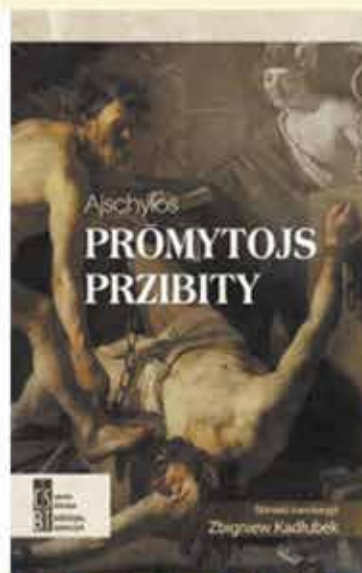
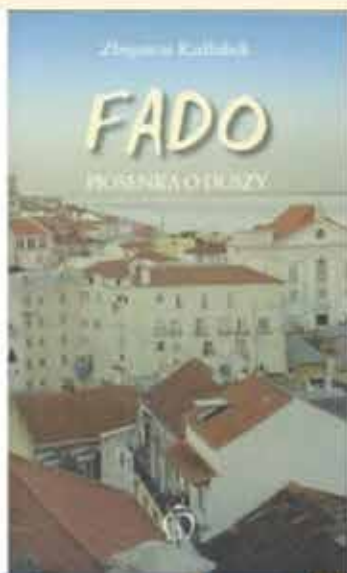


Źródło: silesiaprogress.com

Po ślōnsku idzie szrajbować wszystko - proza, poezjō i dramat. Tukej mōcie trzy ksiōńki, kere we tym jynzyku prezentujōm trzy rodzaje literatury. A to dziepiyro poczōntek...



Sklep Śląski SILESIA PROGRESS poleca:



Pełna oferta śląskich książek prof. **Zbigniewa KADŁUBKA**
Książki z patronatem Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej:
najnowsza powieść HENRYKA WAŃKA

W przygotowaniu „Dziennik ks. Franza Pawlara” w opracowaniu
Leszka Jodlińskiego, będący zapisem Tragedii Górnośląskiej.

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA
HURT - DETAL

OFERUJEMY MIĘDZY INNYMI
GU10 24 LED SMD5050 5W

- Specyfikacja
- Odpowiednik standardowej żarówki: 40W
 - Ilość diod: 24
 - Barwa: biała ciepła (3000K+/-200K)
 - Napięcie: 230V
 - Trwałość: 50 000h
 - Strumień świetlny: 370 lm
 - Kąt świecenia: 120 stopni
 - Rodzaj diody: 5050
 - Efektywność energetyczna: A
 - Stopień ochrony: IP44



CENA 10,00 zł

Cena zawiera podatek i koszt gospodarowania odpadami

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35
tel. 32 247 97 49 **www.zrep.pl** e-mail: hurt@zrep.pl

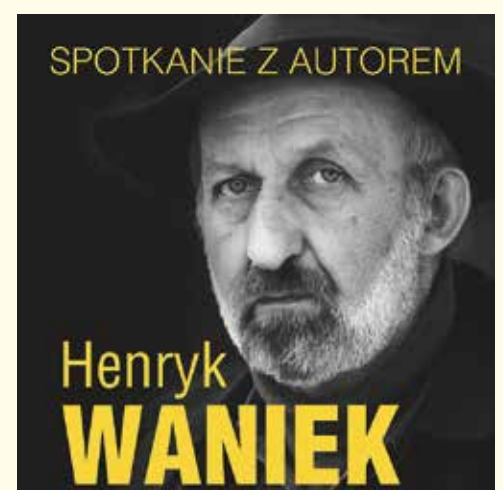
sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

Katowice, Opole

Spotkania autorskie

Zapraszamy na spotkania promujące
najnowszą książkę Henryka Wańka
„Jak Johannes Keppler, jadąc do
Żagania na Śląsku zahaczył o księżyc”.
Pierwsze odbędzie się
w 26 października w Katowicach
przy ul. Pawła Stalmacha 17
(w siedzibie Związku Górnośląskiego)
o godz. 18:00, drugie w Opolu
27 października w siedzibie
Muzeum Śląska Opolskiego przy
ul. Św. Wojciecha 13 o godz. 18:00.

SPOTKANIE Z AUTOREM



Henryk
WANIEK



NOWE PRZEDSIĘWZIĘCIE
TWÓRCÓW MEGAWIDOWISK
"FRANCISZEK - WEZWANIE Z ASYŻU"
"EXODUS" ORAZ "JOHASZ"

16 PAŹDZIERNIKA 2015, GODZ. 18.30
SPODEK, KATOWICE

MEGAWIDOWISKO

PEREGRINUS